

1438

JANINA SKOWROŃSKA-  
FELDMANOWA  
„WESTERPLATTE”

GTIL

AGENCJA TEATRALNA I LITERACKA P. W. P.

AGENCE THEATRALE ET LITTERAIRE P.W.P. AUPRES DE LA ZAIKS

low. Aut. „ZAIKS” WARSZAWA, ~~SKARDECKI 19~~ ~~31-42-61~~ TEL. ~~856-99~~ ADRES TEL. ZAIKS-WARSZAWA

1438

Stowarzyszenie Autorów  
ZAIKS  
Biblioteka  
Hipoteczna 2, 00-092 Warszawa  
tel. 827-60-61 w. 187

a. 78. -

Janina Skowrońska-Feldmanowa

W E S T E R P L A T T E

Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis, bez prawa odsprzedaży.  
Wszelkie prawa autorskie i przekładu zastrzeżone.

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopiować, ani też puszczać  
w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego wykonania tego utworu  
w Polsce można uzyskać wyłącznie

w Stowarzyszeniu Autorów ZAIKS

Warszawa

Hipoteczna 2  
ul. ~~Skardecki 19~~

Stowarzyszenie Autorów  
ZAIKS  
Biblioteka  
Hipotečna 2, 00-092 Warszawa  
(tel. 827-60-61 w. 187)

Janina Skowrońska-Feldmanowa

W E S T E R P L A T T E

KRONIKA BOHATERSTWA

w 5 aktach

z prologiem i epilogiem

# O s o b y :

|                    |                       |
|--------------------|-----------------------|
| ppłk Sobociński    | kpr Zarębski          |
| mjr Sucharski      | mat Rygielski         |
| kpt. Dąbrowski     | strz Aniołek          |
| kpt. Słaby         | strz Grudzień         |
| por Pająk          | ordynans Kita         |
| por Grodecki       | dozorca folwarku Nerc |
| ppor Kręgielski    | Szwedowski            |
| chor Gryzoman      | Sanitariusz           |
| chor Pełka         | Żołnierz 1            |
| st. sierż Najzarek | " 2                   |
| sierż Gawlicki     | " 3                   |
| sierż Rasiński     | " 4                   |
| ogniom. Piotrowski | " 5                   |
| plut. Baran        | " 6                   |
| plut. Buđer        | Łącznik 1             |
| plut. Bieniasz     | " 2                   |
| plut. Hopatniuk    | " 3                   |
| plut. Magdziarz    | " 4                   |
| kpr Stradomski     | 3 Głosy z głośnika    |
| kpr Szanlewski     | Żołnierze - statysci  |
| kpr Trela          |                       |

U w a g a : Każdy aktor może grać 2 i więcej ról.

Akcja rozgrywa się przed koszarami, w podziemiach  
koszar i na wartowni Nr.1.



Sztuka oparta jest na: materiałach źródłowych drukowanych, zawartych w Archiwum Histor. MON, zbiorach wycinków prasowych zdjęć i innych dokumentów będących własnością por. Pajaka oraz chor. Gryczmana, oraz oryginalnych relacjach, które posiada autorka. Niezwykle cenne były osobiste i listowne kontakty z uczestnikami obrony, szczególnie z por. Grodeckim, ostatnim z pozostałych przy życiu członkiem dowództwa. Przedłożony obecnie tekst był kontrolowany przez por. Grodeckiego, por. Pajaka i chor. Gryczmana. Dialogi przeważnie autentyczne.

S c e n o g r a f i a . Ramę sceny tworzy jak gdyby olbrzymia kartka z notesu majora Sucharskiego z której wydarto środek. Górą biegnie napis: Notatnik mjra Henryka Sucharskiego. Pod tym ujęte w dwie grube kreski miejsce na daty i zapiski. Poniżej przestrzeń sceniczna obramowana poszarpanymi brzegami rozdarcia, która jest również miejscem ekranu na który padają obrazy rzucane przez projektor. Ramę zamyka u dołu wąski pasek na którym wypisane kursywą hasło: "Pamiętaj, że jesteśmy strażnikami ujścia Wisły"

I l u s t r a c j a   m u z y c z n a   jest oparta na melodii popularnej pieśni "Morze nasze morze".

## P R O L O G

Muzyka płynąca z głośnika gra melodię pieśni o morzu. Kiedy przechodzi do refrenu, cichnie, i jedynie rozlewnie akompaniując wierszowi Gałczyńskiego o Westerplatte. Wiersz albo wygłasza aktor przed kurtyną, albo słowa jego płyną z głośnika, co bardziej odpowiada inscenizacji sztuki.

Kiedy się wypełniły dni  
i przyszło zginąć latem,  
prosto do nieba czwórkami szli  
żołnierze z Westerplatte.

/A lato było piękne tego roku./

I tak śpiewali: Ach, to nie,  
że tak bolały rany,  
bo jakże słodko teraz iść  
na te niebiańskie polany.

/A na ziemi tego roku było tyle wrzосу na bukiety./

W Gdańsku staliśmy jak mur,  
gwiżdżąc na szwabską armatę,  
teraz wznosimy się wśród chmur,  
żołnierze z Westerplatte.

I ci co dobry mają wzrok  
i słuch, słyszeli pono,  
jak dudnił w chmurach równy krok  
Morskiego Batalionu.

I śpiew słyszano taki: - By  
słoneczny czas wyzyskać,  
będziemy grzać się w ciepłe dni  
na rajskich wrzosowiskach.

Lecz gdy wiatr zimny będzie dał  
i smutek krążył światem,  
w środek Warszawy spłyniemy w dół,  
żołnierze z Westerplatte.

Głos milknie, słychać chór męski, który śpiewa słowa refrenu  
pieśni:

Morze, nasze morze,  
Mamy ciebie wiernie strzec.  
Mamy rozkaz cię utrzymać,  
Albo na dnie twoim leć...

Gdy chór powtarza ostatnie słowa refrenu, kurtyna odsłania się.  
Na ekranie ukazuje się wielki barwny plan Westerplatte. Widoczne na nim punkty obrony, obok ich nazwy, widoczne szyny kolejowe, miniaturowa stacyjka, czerwony mur otaczający półwysep od strony lądu i kanału, bramy kolejowa i główna, a także obiekty po drugiej stronie kanału. Na tle błękitu zatoki wielki napis: Westerplatte. Słychać szum morza, skrzek mew. W notatniku mjr. Sucharskiego wybłyskuje napis: Czwartek 31 Rajmunda. i notatka majora: "Ostatni pobyt Wicka na W-platte."

Po chwili obraz na ekranie zanika, tak samo napis gaśnie. Słychać tylko morze i mawy. Scena powoli rozświecila się.



A K T I  
=====

Scena zalana zachodzącym słońcem. Jej tło stanowią koszary od skrzydła z wartownią nr. VI aż poza maszt, który znajduje się przed koszarami. Na szczycie sztandar. Z lewej, spoza budynku koszar, widoczne magazyny Anker i Prove oświetlone zachodzącym słońcem.

Na pierwszym planie stoją: ppłk Sobociński, mjr Sucharski, kap. Dąbrowski, inż. Grodecki. Sobociński w ciemnym ubraniu cywilnym, Grodecki w letnim garniturze. Sobociński trzyma w ręku plan, przenosząc wzrok w miarę objaśnień z planu na teren.

Sobociński: Więc jaka będzie ostatecznie obsada wartowni i placówek na dzisiejszą noc?

Sucharski: Na dwójce - /pokazuje lewą stronę sceny/ dowodzi kapral Grudziński. Jedynką /pokazuje lewą stronę widowni/ plutonowy Buder. Piątką - /gest na wprost sali/ Petzelt. Czwórką - /pokazuje prawą stronę sali/ kapral Goryl. A trójką, to ta piwnica pod willą podoficerską, dowodzi Naskręt. /ruch ręki w głąb sceny/ A tutaj - /pokazuje piwnicę wysuniętego skrzydła koszar/ na szóstce, plutonowy Łuczyński.

Sobociński: O ile znam tych chłopców, to szczęśliwy dobór.

Sucharski: Co to można wiedzieć przed wielką próbą?...

Sobociński: Tak... Co można wiedzieć o człowieku przed... /zamyśla się chwilę/. No, jedziemy dalej. Jak z placówkami?

Sucharski: Promem dowodzi Leonek z chorążym Gryczmanem.

Sobociński: To dobry zestaw. Gryczman to żołnierz jeszcze z wojny. Doświadczony. A to ohyba - najważniejsza placówka.

Dąbrowski: W pewnym sensie tak. Od ich czujności i - odwagi, zależć będzie w dużej mierze los naszej obrony. Stamtąd bowiem, /pokazuje na lewo/ od bramy kolejowej, przyjdzie prawdopodobnie pierwsze natarcie.

Sucharski: Czuwać będzie nad nią najdalej wysunięty na wschód posterunek, bo tuż koło pierwszego magazynu, blisko stacji kolejowej. Tak zwany przez nas "wał". Miejsce kaprała Szamlewskiego z obsługą erkaemu. /pokazuje w lewy narożnik widowni/

Dąbrowski: Chłopak z fantazją!

Sobociński: Posterunek raczej... straceńczy...

Dąbrowski: /wzrusza ramionami/ Jak inne!

Sucharski: Na starym forcie, tuż za torami, placówka Rygielskiego. Będą nas pilnować od Zatoki i osłaniać nasz desant.

Sobociński: Desant... /spuszcza oczy/.

Sucharski: Od tej samej strony, jak tu widzisz, /pokazuje na plan/ jest jeszcze placówka Łazienki z kapralem Chrulem i obserwatorem matem Bartoszką.

Dąbrowski: Ci będą mieli pod obserwacją także Basen Amunicyjny.

Sucharski: Tego będą pilnować również sierżant Gawlicki...

Sobociński: Ten również z wojny?

Sucharski: Tak. I będzie miał równie doświadczonych towarzyszy. Obejmą Elektrownię. /pokazuje prawą stronę sceny/ No i wreszcie wylotu Basenu Amunicyjnego i Kanału portowego będzie pilnował nasz Mały.

Dąbrowski: Odpowiedzialne zadanie: nie pozwolić Niemcom na przeprawienie się przez Kanał i wejście do basenu.

Sucharski: Wspierać go będzie sierżant Deik z placówki między Małym a dwójką.

Dąbrowski: Wątpię czy utrzymają się tam długo, bo leżeć będą prawie naprzeciw magazynów Anker i Prove /pokazuje za siebie/ na prawie odkrytej przestrzeni.

Sucharski: No, trochę ich zakryje ten maleńki laszek. /woła na prawo/ Mały! Chodź tutaj! /wchodzi ppor. Kręgielski. Ma polepione plastrami ręce./

Sobociński: /do Kręgielskiego/ Chciałem cię zapytać już przy obiedzie



gdzieś sobie tak pokieraszował ręce? Wojny jeszcze nie ma a ty już w plastrach!

Kręgielski: Pracuję razem z moją obsadą nad umocnieniem placówki. Teren pieroński. Obsypuje się ciągle... Jakies dawne gruzy, czy co... W nocy człowiek drapie ziemię jak kret, na dzień musi maskować żeby ci z tamtego brzegu niczego nie zauważyli, no i te awionetki-szpiegi! Latają teraz nad nami jak wrony!

Sucharski: Te przygotowania placówek to najtrudniejszy chyba problem. Pracować można tylko nocą, wtedy znowu wszystko słychać.. Wbijając gwoździe trzeba przez filo, a to podwaja robotę. No, ale wszystko co tylko można było - jest zrobione.

Sobociński: Stanowiska dla moździerzy i pepanców?

Sucharski: Wszystko przygotowane.

Sobociński: /do Grodeckiego/ A pańskie prace, panie inżynierze?

Grodecki: Cały teren unerwiony niczym Warszawa. Podziemne kable telefoniczne przeprowadzone, system alarmowy działa bez zarzutu. Reflektory zainstalowane. Gdyby inne warunki, można by jeszcze nie jedno. Ale w tych... Gdy trzeba ze wszystkim kryć się... /z koszar wychodzi doktor Słaby. Ma czapkę nałożoną z fantazją, ale mina nieszczęśliwa.

Dąbrowski: A cóżes ty taki skrzywiony jak środa na piątek?

Słaby: Ciekaw jestem jaką ty miałbyś minę na moim miejscu po obejrzeniu naszej apteczki! Przecież to akurat jak w tej starej rekruckiej piosence - "Gdzie ból głowy aspiryna, a gdzie chłopiec tam dziewczyna". Przecież poza tą aspiryną, ryocynusem i paru podobnymi specyfikami, niczego tam nie ma.

Kręgielski: /założenie/ Dziewczyn też nie ma!

Sobociński: /z uśmiechem/ Co komu w głowie!

Dąbrowski: Dziwisz się? Przecież chłopaki od szeregu tygodni oglądają kobiety tylko przez kanał! Tyle czasu nie dostają prze-



pustek do Gdyni! Nasza Bajka zamiast zawozić ich na niedzielne szaleństwa, przemyca uzupełnienie załogi!

Sobociński: I Niemcy nie pokapali się?

Dąbrowski: Chyba. Inaczej narobiliiby gwałtu!

Sucharski: Szupo który stoi na przystani dyskretnie liczy wyjeżdżających i powracających. A liczba zawsze zgadza się. Tyle że wyjeżdżali nasi pracownicy cywilni, a wracało uzupełnienie z Baonu Morskiego. Zaś cywile wracali do pracy jak zwykle w poniedziałek rano. Inaczej byłoby nas dziś na Westerplatte tylko 88-miu całej obsady. Razem z cywilami.

Sobociński: Ostatecznie jaki jest stan załogi?

Sucharski: Około dwustu.

Sobociński: Cywile wszyscy zostali?

Sucharski: Pytaliśmy ich dwa razy. Ostatnio onegdaj. Zostali wszyscy z nami. Nawet stary murarz Szwedowski, który jest już po 60-tce i nie podlega mobilizacji. /nadchodzi od prawej Grabowski. Jest usmarowany. Salutuje.

Dąbrowski: Jak tam "pieszczotka", Grabowski?

Grabowski: /machą ręką/ Co to można wiedzieć panie kapitanie jak nie przestrelana? To przecież stary grat! I co to biedactwo poradzi przeciw tym z Schlezwig-Holsteina? /wylicza/ 4 działa po 280, 10 po 150, 4 pelot po 88! I przeciw tej sile ona, biedna, 75-cio milimetrowa? /w czasie tej relacji Grabowskiego, Sucharski coś tłumaczy Sobocińskiemu, który patrzy na Grabowskiego i uśmiecha się.

Grabowski: /ciągnie dalej/ Śmieją się ze mnie, że cackam się z nią. Jak się nie cackać, skoro nie można wypróbować? I ja jestem w ciągłym strachu, że przy pierwszym strzale ona rozleci się!

Sobociński: A stanowisko?

Grabowski: /z dumą/ Może pan pułkownik zobaczy. /słychać ryk krowy i poszczekiwanie psa/

- Sobociński: Zajdziemy tam do was. /Grabowski salutuje i odchodzi/
- Dąbrowski: Grabowski narzeka, a my cudem prawie i chytrą zdołaliśmy przemycić i te 4 moździerze, i te 2 pepance, a nawet i to działko!
- Grodecki: Duża w tym zasługa majora Fabiszewskiego. Byłem już wtedy tutaj gdy on jeździł, tłumaczył i kołatał, że Niemcom nie można wierzyć i trzeba przygotować Westerplatte na odparcie niespodziewanego ataku! /ohwila milczenia. Słychać szum morza i skrzek mew. Rzy koń./
- Sobociński: Pięknie tu u was..Nie jak na placówce, ale przy jakim dworze... Wypieścił to Fabiszewski...
- Dąbrowski: To też był dramat dla niego gdy go stąd przenieśli.
- Grodecki: Cóż... Oczy...
- Sucharski: Chcesz Wicek Zobaczyć umocnienia?
- Sobociński: Dobrze. /wychodzą wszyscy na prawo/  
/z koszar wychodzą Żołnierz 1 i Żołnierz 2./
- Żołnierz 2: Niech to szlag trafi! Żeby się już raz zaczęło, czy co... Człowiek tylko nerwy traci! Dobrze, że chociaż Schlezwiga odciągnęli! Za zakręt 5-ciu gwizdków! Już człowiek znieść nie mógł tego, że cały dzień widział te skierowane na siebie lornetki! Nawet poruszać się nie można! swobodnie aby nie spostrzegli się, że nas dwa razy więcej niż powinno być! /słychać jak ktoś nastawia radio/ Oho! Łapią! /słychać przytłumiony głos spikerki: "Nadajemy teraz muzykę. Na początek marsz z opery..." ktoś zamyka radio./ Znowu marsz! Można powiedzieć, że cała Polska maszeruje! Jak ci tutaj!
- Żołnierz 1: Gdzie tam! Blukis i Piotrowski, którzy dopiero co wrócili, powiadają, że tam w kraju wojny nie czuć! A tutaj na Wybrzeżu tłumy letników! /z koszar wychodzi Szmalowski/
- Żołnierz 2: Ohyba jednak wojna będzie?... Jak pan myśli, panie kapralu?
- Szmalowski: Niby wygląda na to...



Żołnierz 1: A czy nam pomogą, Anglia i Francja?

Szamlewski: Powinny. / po chwili/ Ale... cholera ich wie?...

Żołnierz 2: Eeeech... Takie życie... Człowiek po nocy wytrzeszoza oczy jak kot, w dzień na niego wytrzeszczają lornetki...  
/wychodzi Zarębski z koszar i zapala papierosa/

Żołnierz 1: A tymczasem twoja dziewczyna wytrzeszoza oczy na innych bo już na tobie krzyżyk położyła! /wszyscy śmieją się/

Żołnierz 2: Ja to przynajmniej wiem co jest baba! Ale ty, to jak zakonnik: jeszcześ sobie kobiety dobrze nie obejrzał nawet, a tu trach! Wojna! Zobacysz teraz chyba kostuchę! I z nią "de pache" do świętego Piotra! /zaczynają się czubić na wesoło, wszyscy śmieją się. Z prawej podchodzi Żołnierz 3/

Szamlewski: /po chwili/ Czy zauważyliście jaki dziś pułkownik Sobociński był inny? Ani nie zażartował...

Żołnierz 2: Widać sytuacja nie bardzo... /milczą/

Szamlewski: Mój synek ma 4 miesiące... Widziałem go po raz pierwszy dwa tygodnie temu... Czy go jeszcze zobaczę?...

Zarębski: Zobacysz, zobacysz! Liche nie ginie! /śmiech/

Szamlewski: Zarębsiu! Powiedz co tam w radio? Przecież łapiecie na waszej radiostacji co chcecie! Będzie wojna, czy nie?

Zarębski: Pożyjesz, zobaczysz!

Szamlewski: A ja to wam powiem, że zanim tu przyszedłem, nie miałem jakiegś nienawiści do Niemców. Ale jak tu się znalazłem, jak się przekonałem jak oni nas nienawidzą, pokazują, że będą nas wieszali, gardła nam podcinali, to w człowieku naprzód zbierała złość, a potem taka zawziętość, że niech przyjdzie co do czego, będę ich bił bez litości! Choćby mi samemu przyszło tu paść! /mówi w zapamiętaniu/.

Zarębski: Jak co do czego przyjdzie, musimy być wszyscy na śmierć gotowi. Pamiętacie tę paczkę papierosów, którą nam z polskiego stateczka rzucił jakiś pasażer? Był na niej dopisek "Serwus załoga śmierci". My to chyba jesteśmy taką załogą...



Żołnierz 3: Ja na pewno nie wrócę... Aby chociaż przed niedzielą nasz kapelan Boemke przyszedł, aby się człowiek z Bogiem pojednał...

Szamlewski: Cóż ty sobie wyobrażasz? Że wojna już, tak zaraz, dziś jutro?

Żołnierz 1: A czemu nie? Może dziś nad ranem! Hitler lubi nieparzyste dni! /poważnie po chwili/ Ojciec nakazywał mi w liście żebyśmy bili się jak należy, bo cała Polska będzie na nas patrzała.

Szamlewski: A do Władka Domonia pięknie napisał brat oficer: "Będziesz musiał zginąć za Ojczyznę, to wróg musi dziesięciokrotnie zapłacić! /Żołnierze są poważni. Potakują./

Żołnierz 2: Mnie matka medalik przysłała z błogosławieństwem... Modlić się będą za nas... Oni tam wiedzą, że zacznie się od nas...

Zarębski: Co tam my... Ważna jest Polska! A ona żyć będzie wiecznie. /światło zachodzącego słońca z czerwieni przechodzi w mrok/

/Pojawiają się pierwsze błyski latarni helskiej/

Szamlewski: Słońce zachodzi dziś krwawo... Hel już błyska... Pozdrowia nas.

Żołnierz 3: Albo żegna...

Zarębski: /patrzy na zegarek/ Oho! Komunikat! /wszyscy wychodzą do koszar. Od prawej wchodzi Sobociński i Kręgielski/

Sobociński: Słuchaj mały... Mam ci coś do powiedzenia... /zatrzymuje się, patrzy chwilę na Kręgielskiego/ Mówię z tobą jak z mężczyzną i oficerem... /miloży znowu, rzuca nie dopalonego papierosa/ Wojna będzie na pewno. Obojętne, wybuchnie dziś czy jutro, czy za parę dni... I dla was tutaj słaba nadzieja na uratowanie życia. Bieć się przecież będziecie o honor żołnierza i polski Gdańsk, więc... rozumiesz?... Wasza postawa zdecyduje o tym jak was sądzić będzie historia... Wiem, że masz matkę na utrzymaniu. Po-

daj mi jej adres. Zrobię dla niej co możliwe by żyć mogła w spokoju gdy ty... Bądź chłopcze przygotowany na najgorsze... /Kręgielski stoi prawie na baczność. Sobociński dotyka miękko jego ramienia, ale słysząc głosy, cofa rękę. Wchodzą Sucharski, Dąbrowski, Grodecki, Słaby i Pająk. Kręgielski cofa się, zapisuje coś w notesie, wyrwa potem kartkę. Sobociński wkłada powoli rękawiczki. Tłumi wzruszenie widoczne w jego spojrzeniu.

Sobociński: Nie wiem kiedy się znowu zobaczymy... Błagam was o jedno: nie dajcie się zaskoczyć! Przewaga po tamtej stronie olbrzymia... Ale myślę, że potraficie wspólnie udźwignąć i wypełnić trudne zadanie: bronić się przez dwanaście godzin! A potem przyjdą wam z pomocą nasze oddziały stojące na granicy i artyleria z Oksywia i Helu... /słychać podjeżdżające auto/

/Kręgielski podaje kartkę Sobocińskiemu/

Sucharski: Mogę cię zapewnić, i powtórz gdzie należy, że rozkaz dla mnie - to rozkaz. Zaskoczyć się nie dam i posterunek przez 12 godzin utrzymam.

Sobociński: Wiem, że można polegać na tobie... Chciałem przyjaciele zostać z wami... Niestety. Odmówiono mojej prośbie... /stoi i patrzy na nich. Widać jak ciężko mu się rozstać. Zdejmuje kapelusz./ Żegnajcie!

/kłania się im głęboko i tak z odkrytą głową stoi dobrą chwilę. Oficerowie salutują, Grodecki pochyla się w lekkim ukłonie. Sobociński odchodzi w lewo, oficerowie opuszczają ręce, patrzą za nim. Wszyscy są głęboko wzruszeni. Słychać trzask zamykanych drzwi, samochód rusza, oficerowie salutują jeszcze raz i patrzą w lewo odprowadzając wzrokiem odjeżdżający wóz. Szelest kół na asfalcie milknie. Pozostali zapalają papierosy kryjąc wzruszenie. Słychać sygnał radia warszawskiego. Potem marsz. Ktoś szu-



ka innych stacji, potem zamyka radio.

Sucharski: /do Pajaka/ Jesteś jakiś kiepski, Leonku.

Słaby: Grypę ma. Nie sypia się bezkarnie szereg noocy dosłownie w rowie.

Sucharski: A wczoraj miesiąc od twego ślubu! /uśmiecha się/ No, śpij dziś w koszarach. A dajcie mu tam doktorze oprócz tej waszej aspiryny porządny kielich jarzębiaku!

Dąbrowski: Ale tylko jeden!

Grodecki: Wstydz się Kuba! Kolega chory, a ten mu żałuje!

Dąbrowski: Są i inne trunki w kasynie!

Słaby: /uśmiechając się/ Ale jarzębiak na grypę najlepszy! Nie martw się stary! Lemke ma zapasiki! /do Pajaka/ Chodź, Leoś! /bierze go pod ramię. Salutują i odchodzą do koszar/

Grodecki: /chwile wśluchuje się/ Co za niesamowita cisza...

Dąbrowski: Wszystkie statki zagraniczne opuściły port.

Kręgielski: Jeszcze tylko jakiś Włoch zabiera pszenicę.

Dąbrowski: Cudne dni... Piękny zachód...

Grodecki: Tylko na plażę iść... Ciekaw jestem czy żona korzysta...

Dąbrowski: /do Sucharskiego/ Tylko my obaj, Heniek, nie mamy do kogo wdychać. Chociaż co do ciebie... /uśmiecha się. Sucharski miloży zapatrzony przed siebie/ Mały! /zwraca się do Kręgielskiego/ Coś ty taki jakiś... po rozmowie z Wio-kiem? Pewno pytał cię o narzeczoną, a ty nie wiedziałeś ile ich wyliczyć! Przyznaj się!

Kręgielski: Pytał mnie o matkę... Dałem mu jej adres.

Dąbrowski: /patrzy z zainteresowaniem/ O!... /milożenie/ No to idźcie my na kolację! /odchodzą wszyscy na lewo/

/z koszar wychodzi żołnierz i gra sygnał na capstrzyk.

Z koszar i z lewej zbiegają się żołnierze. Wychodzi Pełka. Żołnierze ustawiają się w dwuszeręg twarzą do koszar. Pełka staje przed nimi i woła patrząc na prawo! /

Pełka: Prędzej tam! /słychać zbliżający się tupot nóg/ Leżą jak stare łajby! Do szeregu! /słychać rumor ustawiających się



za kulisami żołnierzy jak by przedłużających szeregi tych na scenie/ Baczność! /Żołnierze zdejmują czapki, stają na baczność. Scena tonie w półmroku. Niebo, szczyty Anker i Prove omiata światło latarni z Helu i krótkie błyski latarni u wejścia do portu. Pojawiają się pierwsze gwiazdy. Żołnierze zaczynają śpiewać "Wszystkie nasze dzienne sprawy". Śpiew przechodzi zaraz w mruczando i na tym tle płynie kobiecy głos z głośnika./

Głos z  
głośnika:

Spiwają... Jak ich przodkowie na Psim Polu, na polach Grunwaldu... Ale nie stoją zbrojni jak tamci i z królewskimi wodzami na czele... Są jak załogi Głogowa, Częstochowy, Kamieńca... Ale tamtych broniły mury wysokie, fosy głębokie, bramy warowne... Poza wieńcem wrogich namiotów rozciągała się ziemia swoja, bliska, skąd płynęły błogosławieństwa, modły, i pomoc wszelaka... Obronę tutaj mur cieniuchny i wątki druciany płot... A nienawiść zionie z dziecięcych oczu i płynie przekleństwem z bezzębnych warg... Są najbardziej samotnym bastionem jaki znają dzieje tego narodu, którego etapy historii znaczą pomniki bohaterstwa... /Pieśń milknie razem ze słowami z głośnika/ Sztandarowi cześć! /wszystkie głowy zwracają się w stronę sztandaru, który znajduje się na maszcie. Podchodzi Żołnierz 1 i powoli ściąga go./ Rozejść się. Kto na służbę, przygotować się. I bez hałasu! Reszta - do koszar! /żołnierze wśród cichych rozmów rozchodzą się do koszar i na lewo. Od prawa wchodzi Gryczman. Zatrzymuje się, zapala papierosa. Zaświeca się okno na parterze w pokoju oficera służbowego, który znajduje się obok wejścia do koszar. Widać stolik, na nim telefon. Do okna podchodzi Łopatniuk. Słychać dalekie tony walca Straussa. Gryczman nadsłuchuje.

Gryczman:

Co to? W naszym radiu?

Łopatniuk: Gdzie tam!... To z Nowego Portu!... Ktoś sobie wygrywa na fortepianie.

Gryczman: Wesoko im... /melodia urywa się raptem/

Łopatniuk: /uśmiecha się/ Widać jakoś też nie bardzo... /Gryczman wchodzi do koszar. Scena zaciemnia się. Zegary biją na przód dziewiątą, po chwili dwa razy. Scena rozjaśnia się.

O d s k o n a    2

Scena rozjaśnia się. Noc. Gwiazdy świecą, światło księżyca zalewa scenę, koszary w cieniu. Światło w pokoju Łopatniuka. Wchodzi z prawej Piotrowski, Rasiński, Najsarek. Zatrzymują się na środku sceny.

Piotrowski: Słuchaj stary! Wygląda wszystko na to, że to już ostatnie godziny przed wybuchem. Nie odchódź stąd! Przenocuj u mnie w willi albo tutaj w koszarach. Przecież u siebie na tej twojej stacyjce nie masz co robić! Od tygodni linia kolejowa nieczynna, tory trawą porośły! W tym samotnym budyneczku o krok od bramy kolejowej, będziesz pierwszą ofiarą jeżeli się co zaczniesz! To czyste samobójstwo! I w dodatku - bez sensu! Nie będziesz mógł uciec, bo nie zdążysz! Nie oddasz nawet jednego strzału, a już będzie po tobie!

Najsarek: Powiedziałem. I nie cofnę się. My wszyscy jesteśmy na straconych pozycjach. Nas garstka, a ich tysiące! Świetnie uzbrojonych, wypoczętych! I ten pancernik na dodatek! Nie bez celu przedkłada swoją "wizytę"! Wy nie opuszczacie waszego posterunku, ja - mojego. Skromny on, i napewno Piotruś ma rację w tym co mówisz. Ale ja... /prostuje się/ jestem starym podoficerem i placówka dla mnie to placówka! Jakakolwiek by nie była!

Piotrowski: Chodź stary do kasyna! Na jeszcze jednego! Może ci się humor poprawi i zaczniesz rozsądnie myśleć! No, idziemy! /bierze go pod ramię. Najsarek opiera się łagodnie. Piot-



rowski do Rasińskiego/ Pomóż mi go przekonać! Przecie le-  
zie w nieszczęście! Jeśli nawet z miejsca go nie ustrzele  
to utłuką później jak psa! Przecie znają go jako działa-  
cza na terenie Gdańska!

Najsarek: /uwalnia się łagodnie ale stanowczo/ Dobry z ciebie  
chłop Piotruś i kolega byłeś zawsze jak należy... Wszy-  
scy tutaj są dobrzy i sobie życzliwi... Może to odcięcie  
od świata zrobiło, może ta wrogość, która nas otacza,  
ale wszyscy tu jacyś bliscy sobie... /nieśmiało i z zażę-  
nowaniem/ Bardzo tu do was przywiązałem się... /wzruszo-  
ny/ Żegnajcie koledzy... /widząc, że Piotrowski i Rasiń-  
ski robią ruch by go zatrzymać, szybko cofa się/ Nie!  
Nie! Nie zatrzymujcie mnie! /odwraca się i szybko odcho-  
dzi na lewo. Tamci patrzą za nim./

Piotrowski: Chłop nie ten sam co zawsze... Nawet na twarzy inny...  
I żeby on odmówił jednego?! Świat się kończy!... Taki  
zawsze dobry był kompan... /kręci głowę/

Rasiński: I w bilard grał dziś źle... Może ma złe przeczucia?...

Piotrowski: Kto tam wie co komu sądzone chociażby w tę noc... Wszy-  
cy tracimy nerwy... Tak się zdaje: w dzień służba, w no-  
cy harówka... Wszyscy są zmęczeni i niedospani... Tyś też  
jakiś nieswój?

Rasiński: Ja bracie mam złe przeczucia...

Piotrowski: Ty? Przecież twoja radiostacja to najgrubsze mury na We-  
sterplatte! /w oknie staje Żopatniuk, słysząc skrzek  
wron/

Rasiński: Śmierci nie oszukasz nawet najgrubszym betonem... /wychodzą na prawo. Z lewej wchodzi Dąbrowski, z koszar wychodzi Słaby./

Dąbrowski: Nie widziałeś Stefka?

Słaby: Pewno oblatuje stanowiska, kontroluje działanie sygnaliza-  
cji.

Dąbrowski: Psiakrew! Człowiek nie ma z kim wypić jednego... Mały na

placówce, Stefka nosi, Leonek chory, a Henek nie pije!

Słaby: Idę właśnie od Leona. Temperatura spada.

Dąbrowski: Pójdziemy do kasyna?

Słaby: /zapala papierosa/ Yhy!

Dąbrowski: /do Żopatniuka/ Co słychać?

Żopatniuk: Wrony, panie kapitanie! Nigdy nie słyszało się ich wrzasku tak późną porą, jak dziś!

Dąbrowski: Nie słyszeliście, bo głużył je gwar z portu i z kanału. A dziś....

Żopatniuk: Od tej ciszy, panie kapitanie, strach idzie... A noc taka piękna...

Dąbrowski: Tylko z dziewczyną na siano! Co, Żopatniuk? A pachnie to siano nasze cholernie. Trza będzie jutro usunąć już te stogi.

Żopatniuk: /śmieje się/ Pan kapitan to zawsze w dobrym humorze i przy żartach! /Dąbrowski śmieje się/  
/wchodzi od lewej Sucharski/

Sucharski: Obszedłem wszystkie placówki. Gryczman zgłosił, że zamiast szupowców chodzą patrole wojskowe po trzech z białymi opaskami. Nie chciałem wierzyć, ale rzeczywiście... Wycofali widać policję...

Dąbrowski: Co to znaczy?

Sucharski: /wzrusza ramionami/ Nie wiem... Kazałem wzmóc czujność... Zresztą wszyscy czuwają. Broń naładowana... Na promie i u Małego wykończają umocnienia... Idziecie na jarzębiak?

Dąbrowski: Skąd wiesz?

Sucharski: Bo cię znam Kubuś. No, ja idę na górę.

Dąbrowski: Jak by co, to dzwoni do kasyna. Koło jedenastej obejdę teren. /Sucharski wchodzi do koszar, Dąbrowski i Słaby wychodzą na lewo. Z koszar wychodzi patrol. W pokoju dowódcy na I-szym piętrze zaświeca się światło. Widać majora jak siada przy stole, na którym znajduje się telefon. Słychać z daleka syrenę, po chwili telefon u Żopatniuka. Tán



podchodzi do telefonu i słucha.

Łopatniuk: Zamelduję. /Łączy się. U Sucharskiego sygnał. Major podnosi słuchawkę/ Panie majorze, melduję, że do tego Włocha co ładował zboże, podpłynął holownik i odciągnął go do portu.

Sucharski: I co jeszcze?

Łopatniuk: Zauważono dwie szybkie łodzie, które przemknęły przez kanał aż do ujścia i wróciły. W łodziach siedzieli uzbrojeni żołnierze.

Sucharski: Wzmóc obserwacje.

Łopatniuk: Rozkaz. /Do koszar wraca ront. Łopatniuk podnosi słuchawkę i łączy się z Sucharskim/ Posterunek piąty melduje, że na latarni morskiej znajduje się dodatkowe czerwone światło.

Sucharski: To znaczy, że wjazd do portu dla statków zamknięty. /Sucharski podchodzi do okna. Patrzy zamyślony. Telefon. Podchodzi do biurka./

Łopatniuk: Strzelec Ziemia melduje, że w Nowym Porcie wychodzą z domów ludzie i dźwigają jakieś toboły. A na podsłuchu słychać zgrzyt tramwaji. Nigdy nocą nie chodzili...

Sucharski: Przekazujcie mi wszystko co podają posterunki.

Łopatniuk: Tak jest, panie majorze. /zegary biją dwunastą. Naprzód daleko w Gdańsku, potem bliżej, w Nowym Porcie. Łopatniuk podchodzi do okna, słucha muzyki dzwonów. Major wyciąga papier listowy, widać jak rozkłada go, zamyśla się. Łopatniuk wychyla się z okna, dzwony umilkły, słychać szum morza./

Łopatniuk: /do siebie/ Morze znowu szumi... /wraca do telefonu. Podnosi słuchawkę/ Wychodzę obejść koszary. Proszę łączyć wprost z komendantem. /wychodzi/  
/Sucharski pochyla się nad biurkiem. Scena ciemnieje, widać tylko postać Sucharskiego pochyloną nad biurkiem na tle oświetlonego pokoju./

- Głos z głośnika: /kobiecy/ Komendant "załogi śmierci" pisze list do rodziny. Pierwszy list z datą pierwszego września, która oto postawił u góry białej kartki papieru.
- Głos męski: "Moi kochani! Znalazłem trochę czasu mimo że mam go nie wiele, by skreślić do Was parę słów... Jestem zdrow tak ja jak i wszyscy moi podkomendni i towarzysze broni. Mimo wielu prac jakie wykonujemy, powodzi się nam dobrze. Sąsiedzi zza muru i zza kanału mają respekt przed nami. Dotychczas jest tu więc spokój. Wojny jeszcze nie ma. Zanoś się na nią. Ale czy wybuchnie, to jeszcze nie wiadomo".
- Głos kobiecy: Czy łądzi cię szum morza, komendancie? Czy ta cisza złowroga? A może skryte pragnienie by śmierć ominęła ten skrawek ziemi otulony skrzydłami Białego Orła?...
- Głos męski: "Jeśli jednak wojna będzie, to, dobrze o tym wiecie, że bić się i wygrać ją musimy. Teraz wszyscy musimy jak najlepiej spełnić swój obowiązek. My tu, a wy tam. I tak będzie najlepiej. Wasz Henryk."
- /głos milknie, scena znowu rozjaśnia się. Łopatniuk wraca do pokoju, Sucharski zakleja kopertę. Zamyśla się. Daleki strzał. Łopatniuk podnosi słuchawkę./
- Łopatniuk: Halo, Bufer! Co to było? /słucha/ Dobrze. Dziękuję. /łączy się dalej. Sucharski podnosi słuchawkę/ Melduję panie majorze, że słyszałem strzał, posterunki potwierdziły, że to w lasku za murem.
- Sucharski: Jak tam chłopcy?
- Łopatniuk: Przeważnie piszą listy do rodzin. Choć... nie wierzą by doszły... /słysząc głosy Dąbrowskiego i Słabego/
- Sucharski: Nio poza tym strzałem?
- Łopatniuk: Słyszę głosy pana kapitana i pana doktora. Może oo przyniosą nowego.
- Sucharski: Schodzę. /wychodzą od lewej Dąbrowski i Słaby. Z koszar wychodzi Sucharski/
- Sucharski: Jak tam?



Dąbrowski: Wszyscy czuwają. O zaskoczeniu mowy nie ma. Posterunek przy bramie kolejowej twierdzi, że zauważył w lasu za bramą jakieś ścieżki, których tam nie było, i jakieś szmery. Ja tego nie stwierdziłem. Aha, Najsarek mówił, że słuchał ostatnich komunikatów i że jest podobno jakieś odprężenie.

Sucharski: Przejdę się po placówkach, a ty się połóż. /rozchodzą się  
Scena ciemnieje. Głos kobiety z głośnika./

Głos z głośnika: Ronty wchodziły i wychodziły z koszar. Ich tłumione kroki i szepty maciły rytm nocej ciszy... Po drugiej stronie czerwonego muru snuły się gęsto patrole niemieckie... Z Nowego Portu dolatywały niekiedy jakieś zgrzyty, szумы, to przyciszony równy krok... W koszarach pogasły światła. Ostatnie w pokoju komendanta gdzie na polowych łózkach zdrzemnęli się major i jego zastępca. Czuwał przy telefonie oficer służbowy-plutonowy Łopatniuk, czuwały wartownie, placówki, posterunki... Gwiazdy bladły, wstawał świt.

Męski głos 1: Na pokładzie pancernika Schleswig-Holstein, korespondent wojenny zapisuje pośpiesznie kartki:

Męski głos 2: Jest godzina 4.40, pierwszy września 1939 roku. Dzień wstaje z oparów, które snują się nad wodą i lasem. Już można rozpoznać brzeg i domy. Stary pancernik rusza z postoju i steruje w kierunku Westerplatte. 4.45 pancernik oddalony jest jeszcze o 100-200 m. od polskiej bazy. Panuje tam zupełny bezruch. Jakiś kur zapowiada ranek. Napiecie na pokładzie rośnie. Dane do strzelania znane są od dawna, działa wycelowane. Wszyscy czekają tylko na rozkaz.

/Głos milknie. Słychać narastający ptasi świegot. Scena powoli szarzeje. Świeci się okno u Łopatniuka, który siedzi przy telefonie drzemiąc. Słychać dalekie pianie koguta. Łopatniuk podnosi się, ziewa, patrzy na zegarek, pod-

chodzi do okna, wdycha powietrze, wraca do telefonu./

Zopatniuk: /telefonuje/ Pan chorąży Gryczman? Można już powoli zbierać się. /na scenę wchodzi od prawej Kręgielski ze swoją obsadą. Niosą rozmaite narzędzia, są zmęczeni, śpiący. Gdy otwierają bramę, pada strzał. Kręgielski zatrzymuje się. Słucha. Do kaprała Stradomskiego, który idzie za nim

Kręgielski: Czy to strzał?

Stradomski: Nie, panie poruczniku. To drzwi. /rozlega się wybuch. Zopatniuk z krzykiem "Alarm" naciska guzik na stole. Dzwonek alarmowy dzwoni przeraźliwie. Wtórują mu echa jego na placówkach. Kręgielski zawraca i z okrzykiem "biegiem" wybiega na prawo. Za nim żołnierze. Kurtyna zasuwają się. Na tle przyciszonych dzwonek alarmowych, które nagle urywają się, głos z głośnika:

Męski głos 2: Na pokładzie pancernika napięcie dochodzi do szczytu. W tej chwili przeraźliwie dźwięczą dzwonki. "Salve"! Następują potężne detonacje. Wieża dziobowa wyrzuca granat po granacie. Działa 15-centymetrowe wtórują z hukiem. Z chmury prochu przebija błysk wystrzałów! Metrowe żółte strugi ognia oslepiają ludzi na pomoście, którzy w napięciu obserwują skutki ostrzeliwania! Cały okręt przypomina górę ziejącą ogniem, spowitą w chmury dymu...

Głos męski 1: Na Westerplatte kłębią się chmury dymu, szaleją żółto-pomarańczowe wysokie ognie, żelazo, stal, drzewo i ziemia wirują w powietrzu, wylatują, i znów opadają. Płoną urządzenia portowe, w różnych punktach lśnią zza lasu w szalonej grze płomieni pożary od uderzeń pocisków. Niewielu znajdującym się na pokładzie ludziom z załogi pancernika, wydaje się, że czas stanął... W sekundach ciszy dochodzi do nich trzask łamanych gałęzi, trzeszczenie palącego się drzewa.

Halt! Batterie-haaalt!

Nastaje przerażająca cisza. Okręt cofa się do tyłu.



"Czy sądzicie, że tam ktoś jeszcze żyje?" pyta bosman-  
mat obsługę swego działu.

"Nein, Herr Obermaat. Z pewnością - nikt!

/Głos milknie. Muzyka gra rozwlekłe refren pieśni o mo-  
rzu, aż rozpływa się w ostatnim akordzie./

A K T II  
=====

O d s k o n a 1

Muzyka gra mocno i rytmicznie pieśń o morzu. Rytm podkreśla perkusja naśladowująca wybuchy pocisków i grzechot karabinów maszynowych.

Na ekranie ukazuje się widok Wartowni 1. Na notatniku wyskakują data: Wrzesień, Piątek 1 Bronisławy. I zapiska majora: "4,45 szturm na W-tte. Ogień z pancernika. Pierwsi ranni i zabici. Rozbicie działa". Obraz niknie, notatnik gaśnie, muzyka milknie. Słychać tylko stłumione odgłosy walki, serie karabinów maszynowych i poszczególne strzały. Scena rozjaśnia się. Ukazuje się wnętrze wartowni nr. 1 ustawione ukosem. Z lewej widoczne drzwi i kawałek korytarza, następnie pokój dowódcy wartowni, dalej dyżurka z dwoma oknami na wprost i jednym po prawej. W pokoju dowódcy okno po lewej, na pierwszym planie prycza, taboret z miednicą, dzbankiem i garnuszkiem, na ścianie ręcznik na gwoździu. W głębi pokoju tuba w podłodze do porozumiewania się z obsadą w piwnicy, obok kłapa zakrywająca wejście. Na podłodze worki z piaskiem, skrzynki z amunicją, rakielnica, reflektor.

W dyżurce na pierwszym planie stolik z telefonem, przed nim krzesło. Pod ścianami skrzynie z amunicją służące za ławki. Wszystkie okna zabezpieczone workami z piaskiem. W oknie po prawej i następnym na wprost, erkaemy z obsługą. Przez drugie okno i okno w pokoju dowódcy wpada przez wolną przestrzeń światło słoneczne rozpraszające nieco mrok panujący na wartowni. Widać też przez nie las w słońcu.

Na stole, ławkach, podłodze, amunicja, granaty, ze dwie maski gazowe i parę hełmów.

Buder siedzi przy telefonie, przy pustym oknie stoi Żołnierz 4, Trela siedzi na ławce, tak samo jak i paru innych żołnierzy z karabinami w rękach. Odgłosy walki trwają. Panuje naprężona cisza.



- Trela: Znowu idzie atak... To już chyba trzeci... Ależ naparzają się! /Żołnierz 4 wsuwa głowę w otwór między workami aby coś zobaczyć. Buder chce się poderwać, ale zaraz siada spojrzawszy na telefon. Skacze z wrzaskiem na Żołnierza 4.
- Buder: Gdzie się pohasz z mordą idioto?! Jeszcze ci jaka kulka od promu pysk rozkwasi, że cię rodzona matka nie pozna! /Żołnierz wysuwa głowę ale nie zmienia pozycji/ Kryj się do cholery ciężkiej! /Żołnierz bez słowa staje trochę z boku. Dzwoni telefon. Buder podnosi słuchawkę/ Plutonowy Buder melduje się... Tak jest panie kapitanie! Wszystko gotowe do odparcia ataku... Na dole też... Uzupełnienie wartowni na placówce Prom... Tak jest panie kapitanie... Rozkaz panie kapitanie! /odkłada słuchawkę, do Treli/ Słuchaj Staszek!... Zajmiesz posterunek na zewnątrz i będziesz obserwował co z Promem. Jak coś zauważysz, melduj. Połączenie z nimi może być zerwane każdej chwili.
- Trela: /podnosi się/ Rozkaz! /bierze hełm, karabin, maskę i wychodzi na prawo. Słychać coraz gęściejszą strzelaninę, wreszcie pojedyncze wybuchy.
- Żołnierz 4: Podeszli chyba do okopów bo rzucają granaty... /telefon. Buder podnosi słuchawkę. Słucha./
- Buder: Już! /łączy się/ Tutaj Buder. Porucznik Pająk melduje, że sytuacja ciężka i prosi o natychmiastowe wsparcie moździerzny na umówiony cel!... Nie możemy! Nie mamy pola widzenia! /odkłada słuchawkę/ Major chce abyśmy korygowali ogień! A między nami i Promem - las! /milożenie. Słychać zjadłe granie broni ręcznej i serie karabinów maszynowych. W tej chwili mocne detonacje pojedyncze./
- Żołnierz 4: Moździerz!... Wstrzeliliwują się... /telefon. Buder słucha i łączy się/
- Buder: Porucznik Pająk melduje: ogień za krótki! Odłamki ranią naszych ludzi! Przedłużyć ogień! /odkłada słuchawkę/.

- Żołnierz 4: /obserwuje przez okno/ Prowadzą jakiegoś rannego!... To Franek!
- Buder: Dominiak?! O rany! /zrywa się ze stołka. Czeka w napięciu/
- /Przez drzwi z lewej wprowadzają dwaj żołnierze Dominika. Ten jest blady i spokojny. Ramię i lewa pierś zabandażowane. Wszyscy patrzą na niego kiedy wchodzi do dyżurki. Nawet ci od karabinów maszynowych odwracają się./
- Buder: Franek... Dostało cię...
- Dominiak: Kula... Strzaskany obojczyk... /podsuwają mu stołek/
- Buder: /wrzeszczy do żołnierzy/ Co się gapicie do cholery? Rannego nie widzieliście?! A tymczasem wróg może wam podejść pod wartownię! /do przybyłych żołnierzy/ Jak tam u was?
- Żołnierz 5: /ociera pot z czoła/ Piekło... Atakują już nie plutonami a kompaniami... I co-raz inne i doborowsze formacje... A na to garść ludzi... Walczą nawet lżej ranni i kontuzjowani... No, idziemy, bo obstrzał może wzmóc się... Zauważyłem dym z pancernika. Jak by zbliżał się do Promu. No, to... bierz go pod boki! /zwraca się do towarzyszącego żołnierza/
- Buder: Żegnaj Franus... I trzym się bracie! /Dominiak uśmiecha się blade i wychodzą na prawo. Telefon. Buder podnosi słuchawkę i łączy dalej bez słowa. Chwila ciszy na wartowni. Strzelanina jak by przycichała. Telefon. Buder słucha z wielką uwagą, marszczy brwi, zaciska usta. Odkłada słuchawkę, stoi chwilę i patrzy po wszystkich. Wszyscy wpatrzeni w niego./
- Buder: /uroczyście/ Chłopczy! Niemcy napadli na Polskę! Wszędzie przekroczyli granicę! Pan Rasiński właśnie złapał komunikat. Spikerka rozgłośni warszawskiej donosi o tym we wszystkich językach. Miasta nasze są bombardowane...
- /Żołnierze na wiadomość o wybuchu wojny odruchowo wstają z miejsc. Obsady karabinów odwracają się, idzie szept:



"Wojna!... Wojna..." Nastrój powagi./

Buder: I druga wiadomość. Z rozgłośni gdańskiej. /wściekły/ Gauleiter Albert Forster ogłosił włączenie Gdańska do Rzeszy! Szlag by go trafił!

Żołnierz 4: Taki syn... /triumfująco/ Ale bez Westerplatte! Niedoczekanie jego aby mnie /wali się w pierś/ miał poddać Hitlerowi!

Żołnierze: /jeden przez drugiego/ Ani nas! Ani mnie! Poczekaj sobie!

Buder: /wzburzony/ Jeszcze się Hitler udławi tym Gdańskiem! Kość cię w gardle mu stanie temu... temu... /nie mogą znaleźć określenia dość mocnego, wygraża pięścią w stronę okien w głębi. Uspokaja się, mówi stanowczo/ A Westerplatte nie dostanie. Prędzej tu zdechnę! /w tej chwili gwałtowne wybuchy pocisków, detonacje. Żołnierz 4 rzuca się do okna, żołnierze wracają na miejsca./

Żołnierz 4: Rety! Nad promem! Wala chyba z pancernika! /Telefon. Buder słucha, łączy bez słowa/

Żołnierz 4: Dymy z wybuchów płyną od Promu!... W lesie jak podczas mgły... Coraz słabsza widoczność...

Buder: Złe... Zanim rozwieją się gazy, tamci mogą podejść naszych... Ale i wy uważajcie! /podchodzi do tuby/ Uwaga! Niemcy mogą przedrzeć się na tyły placówki Prom i podejść do nas z boku! /wraca/

Żołnierz 4: Piątka nie dopuści! /przy mocniejszym wybuchu żołnierze kulą się/

Buder: Co się kulisz jeden z drugim! Jak zajęce, psiakrew! Co będzie jak ci Niemiec lufą w ślepią zaświeci?

Żołnierz 4: /porywoczo/ To już lepsze niż takie czekanie! Tam ochłopaki giną, a człowiek... /urywa bo słychać mocny wybuch. Dzwoni telefon. Buder łączy dalej bez słowa./

Buder: Chorąży do majora.

Żołnierz 4: Nie porucznik?

Buder: Widać było mu bliżej. /kanonada przycicha/ Jak by cicho.

Teraz wytrzeszczać dobrze ślepie bo kto wie co tam zaszkło na Promie!

Żołnierz4: Jezus Maria! Jezus Maria! Niosą! Niosą porucznika! Jezus! Cały we krwi! Rozwalony! /Żołnierze zrywają się, chcą się rzucić do drzwi./

Żołnierze: /jeden przez drugiego/ Porucznik! Porucznik Pająk! Nasz porucznik!

Buder: Staś! Na miejsca! Do cholery ciężkiej! /sam wybiega naprzeciw/

/wchodzi Sanitariusz i Żołnierz 5. Niosą rannego Pajaka. Spodnie i kurtkę ma zbroczone krwią, wielka krwawa plama na brzuchu i udach. Na twarzy rana. Rękoma podtrzymuje brzuch. Oczy zamknięte./

Buder: /pokazuje drogę/ Tam! Tam! Na prycę! /prowadzi do pokoiku. Wśród osłupienia i ciszy niosą Pajaka do pokoju dowódcy. Układają na prycy./ Żyje?

Żołnierz 5: Zemdlony... Dajcie wody... /Buder nalewa z dzbanka resztę wody do garnuszka i podaje sanitariuszowi. Ten przyska na twarz rannego. Porucznik drgnął./

Buder: Żyje... /pochylają się nad rannym tak że zasłaniają go od publiczności/ Brzuch... To najgorsze...

Sanitariusz: Mięśnie górne nóg poszarpane... i dół brzucha... Władzy w nogach nie ma...

Buder: Zdejmijcie mu buty... /sanitariusz i Żołnierz zdejmują buty rannemu/ Rozepnijcie pas. /rozpinają pas. Pająk jęczy. Żołnierz zdejmuje ręcznik z gwoźdźcia i zakrywa ranę./

Pająk: Pić... /Sanitariusz chce mu dać resztę wody z garnuszka./

Buder: Czekał. Mam lemoniadę. /wyciąga spod łóżka dwie flaszki. Sanitariusz poi rannego wprost z flaszki. Pająk pije chciwie./

Buder: Kiedy to się stało? Przecież łączyłem go przed chwilą z majorem...

Sanitariusz: Właśnie wtedy... Gdy telefonował... Szrapnel wybuchł pra-



wie między jego nogami...

Pajak:

/jęczy/ Boli... boli... Pić... /poją go/

Sanitariusz: No, trzeba go zanieść do koszar do doktora Słabego...

Ale jak?... Bez noszy - niebezpiecznie i... żeby jak ostrożnie, to ból... /w tej chwili gwałtowny i bliski obstrzał/

Buder:

Teraz i tak nie można. /podbiega do telefonu, telefonuje/  
Tu Buder. Melduję panie kapitanie, że przyniesiono ранnego porucznika Pajaka... Aha, już pan wie... Proszę o przysłanie noszy... Tak jest... Niebezpieczna. /ciszej/ Wnętrznosci widać... Chorąży Gryczman już zawiadomił?...  
Tak jest. /wraca do ранnego/ Zaraz wychodzą z noszami.  
Jak na placówce?

Sanitariusz: Uss zabity, Ziemia ранny, w głowę, zaniemówił ale walczy dalej. Szereg lżej ранnych i prawie wszyscy kontuzjowani... /znowu głośniejsze wybuchy/ Ależ wala...

Pajak:

Pić... /Sanitariusz poi ранnego lemoniadą. Buder wraca do dyżurki, obserwuje z okna obstrzał. Słychać znowu karabiny maszynowe, wybuchy granatów./

Sanitariusz: Znowu atakują... Dotarli widać blisko... /wbiegają z prawej dwaj żołnierze z noszami. Buder pokazuje im gestem pokoik. Przejęcie na twarzach żołnierzy gdy zobaczyli Pajaka. Podchodzą cicho do przocy./

Sanitariusz: Teraz ostrożnie trza go na nosze. /przenoszą ostrożnie ранnego. Żołnierz 5 zostaje, tamci wychodzą na prawo dźwigając ранnego. Przechodząc koło Budera rzuca Sanitariusz uwagę:/

Sanitariusz: Byle go tylko donieść! /wychodzą na prawo/

Buder:

Cud będzie jeśli dojdą... Muszą okręzać... Kule z Nowego Portu lecą jak grad... /potężne wybuchy. Buder przy telefonie, Żołnierz 4 obserwuje/

Żołnierz 4:

Znowu pancernik... Obstrzał między nami a Promem! /Żołnierze starają się opanować lęk. Wpada Trela./

Trela:

Prom wycofuje się!

Buder:

Rozbarykadować drzwi! Jeśli się cofają to do nas! /żołnierze rzucają się do drzwi na lewo. Buder popędza/ Prę-dzej jeden z drugim! Ruszać się! Graby u nich jak z waty! /odtrąca żołnierza 4 i zajmuje jego miejsce przy oknie/ Tak! Cofają się!... Fontanny ziemi dokoła nich! Otwierać drzwi! /żołnierze w szaleńczym pośpiechu odrzucają worki z piaskiem, aby poszerzyć przejście, wreszcie otwierają szeroko drzwi/ Już prawie widać Niemców! /krzyczy przez okno/ Prę-dzej! Prę-dzej! Biegiem! Ludzie! Biegiem! Nie sko-kami! Panie chorąży! Prę-dzej! Na miłość boską biegiem! Muszę drzwi barykadować! Prę-dzej ludzie! /wpada pierwszy żołnierz, za nim drugi, zataczając się ze zmęczenia/ Biegiem! Biegiem! Janek zmykaj! Dulęba! Co się oglądasz! Rany boskie! Niemcy za wami! /wpada żołnierz z erkaemem, za nim drugi, po chwili Gryczman zadyszany, z nim reszta, wszyscy zataczają się z wyczerpania, wszyscy pokrwawieni i byle jak pobandażowani/ Czy już wszyscy? Wszyscy?

Gryczman:

/łapiąc oddech/ Baran... Baran... z cekaemem... osłania... odwrót!...

Buder:

/wysuwa głowę z okna/ Już go widzę! Co z nim? Potyka się! ... chwieje!... Rany boskie! Niemcy!... Zachodzą z boku! /krzyczy rozpaczliwie/ Władek! Władek! Trzymaj się! Prę-dzej! Nie tędy! W lewo! Na lewo! Biegiem! Biegiem! Wła-dek! Jeszcze parę kroków! Jeszcze tylko... Władek ratuj się! /z ulgą/ Już! /odwraca się od okna. Wszyscy w napię-ciu patrzą na prawo. Zataczając się wpada Baran od prawej z cekaemem bez podstawy. Jest u kresu sił. Pada na podłogę Dyszy. Rzuca cekaem. Z piersi wyrывa mu się ohrapliwy okrzyk! /

Barana:

Wody!

Żołnierz 4:

Wody nie ma! /Baran rzuca się do wanienki stojącej w ką-



cie. Pije chciwie. Żołnierz 4 chce go powstrzymać./

To brudna!

Trela:

Buder:

Barykadować drzwi! Wszystkie karabiny do okien! /podbiega do Barana, chwytając go z tyłu. Baran opanowuje się, zataczając się zaczyna razem z Buderem ustawiać karabin w oknie na wprost bez podstawy. Trela i jeden z przybyłych żołnierzy ustawiają karabin w oknie w pokoiku. Żołnierze barykadują w szalonym pośpiechu i sprawnie drzwi. Buder zostawia Barana do którego podbiega jeden z żołnierzy, sam biegnie do tuby. Przy drzwiach staje obsada z granatami./

Buder:

Gryczman:

Uwaga! Nieprzyjaciel podchodzi! /wraca do dyżurki/  
/dopada telefonu/ Tu chorąży Gryczman! Melduję, że placówka Prom po wypełnieniu zadania wycofała się na "jedynekę"! /Buder zatrzymuje się na środku dyżurki i krzyczy głośno/

Buder:

Załoga! Ognia! /Salwa, karabiny maszynowe terkocą, żołnierze przy drzwiach czekają w napięciu. Kurtyna./

### O d s ł o n a      2

Muzyka jak przed osłoną 1-szą. Na notatniku ta sama data i ten sam zapis majora. Na ekranie zdjęcie pancernika ostrzeliwującego Westerplatte.

Scena przedstawia hol w podziemiach koszar. W głębi schody wiodące na parter, za nimi w tyle wejście do jadalni. Z lewej i prawej na pierwszym planie korytarze wiodące na prawo do bunkra dowodzenia i do VI-stki, na lewo do radiostacji i magazynów.

Panuje Półmrok, który rozjaśniają powtykane w kątach świece. Panuje ciągły ruch, schodzą i wychodzą łącznicy z placówek, z wartowni, po żywność, amunicję i wodę. Wymieniają nowiny, witają się radośnie. Nastroj optymistyczny chociaż żołnierze zmęczeni, nie ogoleni, wielu ma bandaż na rękach, uszach, głowie. Opatrunki prymitywne. Czasem kawałek białej szmaty, już przybrudzonej.

Z prawej stoi Baran otoczony grupą żołnierzy. Wśród nich Żołnierz 1 i Żołnierz 2.

Baran:

Już świtało i chorąży Gryczman każe nam ściągać powoli kaemy, kiedy pada strzał. Chorąży daje mi rozkaz: skąd i co. Włazę na schodki przy murze by zajrzeć co się dzieje po tamtej stronie, aż tu jak nie huknie! Lecę naprzód wysoko, potem - oia! I już leżę jak długi na zasiekach z drutu kolczastego!

Żołnierz 1: Fajna pierzynka!

Baran:

Życzę ci takiej na noc poślubną! /śmiech/

Zarębski:

A co dalej?

Baran:

Klops. Tu rumor z walącego się muru, tam detonacja z pancernika, za nami wybuchy jego pocisków, zewsząd terkot broni maszynowej...

Żołnierz 1: Spietrałeś?

Baran:

/ironicznie/ Ty byś pewno nie spietrał? Wreszcie sam nie wiem jak dostałem się na swoje stanowisko. Co tu dużo gadać! Jakby nie Gryczman, to kto wie jak by to z nami młodymi było! Co to jednak znaczy doświadczony żołnierz! /kręci głową z podziwem/ Powiada spokojnie jak na ćwiczeniach: Chłopczy, do broni! To nie poligon, to wojna! Baran! Przygotować cekaemy! Zająć stanowiska! I bez nerw rozstawia nas w okopie. Nosi sam skrzynki z amunicją i granaty! Aby tylko wytrzymać do nadejścia porucznika z uzupełnieniem! A nam, cholera, ręce się trzęsą i żołądek w gardle! Raptem - nawała ogniowa ustaje, pokazują się w wyłomie muru pierwsi Niemcy... Na czele jakiś szczeniak z ich hitlerowskim sztandarem. Jak ich zobaczyłem, to mnie taka chętka wzięła aby wypróbować na nich mój cekaem, że uchwyt jego wprost parzył mi dłoń, a pot, ożółtem to, spływa mi z czoła. Wreszcie - komenda. Patrzę - a ten ich chorąży leży jak długi, a swastyka pod nim! Dobra



wróbka, myślę sobie. Odparliśmy już pierwszy atak gdy nadbiegł porucznik Pająk z uzupełnieniem... Dziękował gorąco Gryczmanowi... I słusznie... Kto wie jak by się wszystko potoczyło dzisiaj gdyby nie on. Czy nie nawia-  
libyśmy w tym pierwszym strachu...

Zarębski: Pająk też dzielny oficer.

Żołnierz 2: I fajny chłop.

Zarębski: Wytrzymały!... Na żywo robił mu opatrunki doktor Słaby. Czterech chłopów trzymało go za ręce i nogi na stole w jadalni, a doktor ciął. Cały bowiem gabinet lekarski i apteczkę zniszczyły pierwsze strzały.

Żołnierz 1: A ty dostałeś tutaj przydział?

Baran: Chwilowo. Ja i kilku innych. Reszta Promu pozostała na jedyńce i chorąży objął tam dowództwo.

Zarębski: Wspaniale walczyliście. Prawie tyle czasu ile miała się bronić cała załoga według pierwotnych założeń.

Baran: Przedłużyli ostatnio do 12 godzin.

Zarębski: Do 17-tej miała nadejść odsiecz. A teraz... /patrzy na zegarek/ mamy już prawie pół do dziesiątej, a ich jakoś nie widać...

Żołnierz 2: Wszysoy ich wypatrujemy. A najwięcej mat Bartoszak!

Żołnierz 1: Ale wypatrzył! Niemieckie torpedowce i ścigacze!

Żołnierz 2: No, trza się zabierać bo może zacznie się znowu obstrzał albo atak. Ide po wodę i jakie żarcie. /wychodzi, na lewo/  
1/3 z góry schodzi kap. Dąbrowski i spotyka się z Sucharskim, który wychodzi z lewego korytarza.

Sucharski: Już dobre pół godziny cisza...

Dąbrowski: Może będą jeszcze próbowali... Wykrwawili się wprawdzie mocno, ale co można wiedzieć...

Sucharski: No, my też mamy straty. Uss, Kowalczyk, Jezierski, chyba też Najsarek... Kilku ciężko rannych, wielu kontuzjowanych...

- Dąbrowski: Ale tamci chyba dwudziestokrotnie więcej! Co ich tam na samych potyczkach zostało! Nasi młodzi żołnierze wspaniale przeszli chrzest bojowy! /z głębi wychodzi Grodecki, w mundurze lotnika. Z nim kilku żołnierzy ze zwojami drutu, którym daje jakieś polecenia, ci wychodzą na górę, on przyłącza się do rozmawiających oficerów./
- Grodecki: Nadśłuchiwałem obchodząc placówki. Wszędzie zresztą żłogi nadśłuchują... Niestety!... Nic nie wskazuje na zbliżanie się odsieczy.
- Sucharski: Ale przecież muszą przyjść. Wicek zapewniał, że tylko 12 godzin, a po tym...
- Dąbrowski: Na wojnie nie da się jak w rozkładzie godzin na kursie IOPPa.
- Grodecki: Mają pewno ciężiej niż przewidywali.
- Dąbrowski: Ja nie spodziewam się już odsieczy przed świtem. Może jutro do południa... /schodzi Kita obładowany jakimiś paczuszkami, i Żołnierz 3./
- Sucharski: Ale czy przetrzymamy? Czy żołnierz... /na widok Kity/ Gdzieś ty się znowu zawieruszył?
- Kita: Melduję, że byłem w kasynie a potem na piątce. /uradowany/ Tu mam /pokazuje na paczki/ dla pana majora te jakieś kieksi co pan major je lubi i pum... pun-nikiel!
- Dąbrowski: Łaż! Łaż gdzie nie musisz, aż ci jaka kulka zrobi pum-pum!
- Kita: Melduję, że chciałem jaką butelozynę dla pana majora, ale pan Lemke mówi, że nie da. Że wszystko do dyspozycji pana porucznika Grodeckiego! /kypie okiem na Grodeckiego. Ten uśmiecha się i odchodzi./
- Sucharski: Dobrze zrobił. Ty wiesz, że ja nie piję i wszystko byś wytrąbił ze swoimi kumplami!
- Dąbrowski: Jak na piątce?
- Kita: /pokazuje na Żołnierza 3/ A ot on z piątki.
- Żołnierz 3: /salutuje/ Melduje panie kapitanie, że naprzód jak hukne-



ko to my się trzęśli, ale jak Adolfe, to jest pan plutonowy Petzelt zawołał: No chłopaki! Adolf składa wizytę Adolfowi! Skyszyście jak grzecznie naprzód puka? To my się przestali trząść. A teraz to każdy jeden tylko myśli jak tamtych najwięcej natłuc! /śmieje się/

/schodzą Lemke i Neró, niosąc kosz z którego wystają flaszki. Neró niesie w drugiej ręce dzbanek./

Dąbrowski: Lemke! A dajcie temu zuchowi jaką butelczynę dla piątki! Bo jak to porucznik Grodecki zamknie w swoim schowku, to prędko nikt mu nie wyrwie! "Dla rannych i wyczerpanych" powiada. /Lemke zatrzymuje się, podbiega do niego uradowany żołnierz i dostaje flaszkę Goldwasser, wraca do Dąbrowskiego, salutuje i idzie na lewo pomagając Lemkemu nieść kosz, gdy Sucharski zatrzymuje Nercia. Z głębi wychodzi Szwedowski, ustawia w kącie prymus i grzeje coś w garnuszku./

Sucharski: Neró! Co tam niesiesz w dzbanku?

Neró: Melduję - mleko dla rannych.

Sucharski: Udoiłeś? Dały? /w tej chwili z głębi wychodzi Pełka, równocześnie z lewej pada smuga słabego światła. Pełka wściekły biegnie ku przodowi z krzykiem:/

Pełka: A tam co za iluminacja? Powariowaliście? Front o kilkadziesiąt metrów, a ci świecą jak na weselu! /podczas słów Pełki wypada z lewej Piotrowski z karabinem w ręku, za nim paru żołnierzy z różną bronią.

Piotrowski: A co mam robić? Broń trzeba naprawiać! Wszędzie są jakieś defekty! To najpierwsze! Kot jestem czy sowa by po ciemku pracować? Cholera!

/z głębi wychodzi Skaby, ociera pot z czoła. Podchodzi do Szwedowskiego, daje mu jakieś polecenia/

Dąbrowski: /do Piotrowskiego/ Piotrusi! Nie pieklij się! Siadaj w tym kącie i niech ci kto poświeci latarką. Masz na tę

chwilę moją, tylko oddaj potem. I pośpiesz się! Bo może zacząć się znowu strzelanina! /podaje latarkę żołnierzowi, który oświetla kąt w którym skupia się cała grupa/  
I nie hałasujcie tak! /podczas tego aktu dużo gry pantomimicznej, m.i. także ta scena naprawiania broni./

Sucharski: Jak tam na Mikołajewie?

Neró: /żałośnie/ Melduję panie majorze, że mamy zabitych i rannych. /bliski płaczu/ Dwa wieprzki tylko do kotła i holerderka ranna w nogę. Zaniósłem im wodę w południe i narwali my z jednym żołnierzem buraków i co tam popadło i podrzucili!

Dąbrowski: Czyś ty oszalał Neró? Otwarta przestrzeń, a ten jak u taty przy chałupie jarzynkę sobie zrywa!

Neró: Melduję panie kapitanie, że żywioła nio nie winna, że ludzi złość napadła! /Dąbrowski macha ręką zrezygnowany.  
Neró odchodzi z mlekiem w głąb, podchodzi Słaby./

Sucharski: Jak ranni?

Słaby: Cóż, bez lekarstw, bez środków znieczulających, bez narzędzi, nie wiele mogę im pomóc... Więcej ulgi przynosi im Szwedowski swoimi zupkami i herbatą, niż ja całą moją medycyną. W dodatku w tej jadalni po każdym obstrzale trzeba na nowo okna zatykać workami z piaskiem. Najgorzej z Pajakiem. On potrzebuje jak najprędzej operacji.

Sucharski: Jeszcze parę godzin przetrzyma. A gdy przyjdzie odsiecz...

Słaby: /machą ręką/ Ja tam bardziej ufam ich młodym i zdrowym organizmom niż tej problematycznej odsieczy!

Sucharski: Nie wierzycie doktorze, że w ciągu tej nocy...

Słaby: /wzrusza ramionami/ Ja jestem sceptyk.

Sucharski: Idę na górę. /odchodzi/

Słaby: Co z Najsarkiem?

Dąbrowski: Już dwa patrole wysłane, by stwierdzić co się z nim stało, zawróciły. Za silny obstrzał. Szamlewski twierdzi, że wi-



dział jak z jego stacyjki ktoś wybiegł z karabinem, ale dostał serię - i przewrócił się. /do zbliżającego się Rasińskiego/ Co tam panie Rasiński?

Rasiński: Słuchałem komunikatów...

Dąbrowski: No i?...

Rasiński: Nasze mówią o walkach granicznych i że się wszędzie broniemy. Mówią dużo o nas. Naczelnny Wódz pozdrawia specjalnie Westerplatte.

Dąbrowski: A Niemcy?

Rasiński: /ciszej/ Posuwają się wszędzie naprzód... Weszli też od strony Słowaczyny...

Słaby: O! Psiakrew!

Dąbrowski: Co w komunikatach proszę podawać tylko dowództwu. Ogłosimy załódze co trzeba.

Rasiński: Rozkaz, panie kapitanie. /odchodzi ze zwieszoną głową/  
/Z góry schodzi Łopatniuk. Jest wybrudzony, bez czapki, blady. Wszyscy patrzą na niego bo nikt nie jest taki utytłany ziemią jak on./

Dąbrowski: To - Łopatniuk?

Słaby: Ranniście?

Dąbrowski: Bój się Boga człowieka! Cóżże taki utytłany?

Łopatniuk: Moje pepance jeden nad Kanałem a drugi nad Zatoką, chcąc kontrolować obsady w ciągu dnia, musiałem się ozołgać przez całą szerokość Westerplatte. Przez leje, pod drzewami powalonymi przez pociski... I stąd...

Dąbrowski: Jak tam u ciebie? Bo przecież to pod gołym niebem?

Łopatniuk: No cóż, ciężko było. Dobiegaliśmy na stanowisko nad Kanałem, kiedy walnął pocisk, zniszczył stanowisko, a mnie przygniotła ta stara lipa oo pan kapitan wie. Ledwo się spod niej wygrzebałem. Potłuczony też jestem mocno. A najgorsze, że to czy z tego potłuczenia, czy z czego innego dostałem takich bólów żołądka, że wprost wilkiem się.

A tu trzeba było dowodzić... Moja załoga cała kontuzjowana.

Słaby: Gdzie macie nowe stanowisko?

Łopatniuk: W kapuscie. Nieźle widać maskuje, bo nas jeszcze nie wyma-  
cali.

Słaby: Szwedowski grzeje wino dla rannych. Powiedzcie niech wam  
da kubek.

Łopatniuk: Dziękuję, panie doktorze. Dobrze mi to zrobi... Hełm  
gdzieś straciłem. Może się coś znajdzie tutaj bym sobie  
był jakie okrycie głowy sprokurował! /salutuje i podcho-  
dzi do Szwedowskiego, gdzie go otaczają żołnierze./  
/Grabowski, który słuchał z daleka relacji Łopatniuka od-  
chodzi smętny i opiera się o ścianę./

Żołnierz 2: /obładowany dzbankiem i koszykiem/ A ten Grabowski co za-  
zi jak za własnym pogrzebem?

Żołnierz 1: Nie wiesz? Pieszczotkę mu rozwalili! A spisała się dziel-  
nie! Zatkąła mordę wszystkim kaomom na Anker i Prove i  
na wieży kościelnej! Aż ją jakiś szwab wymacał i ohlas-  
nął. Po 28 strzałach, które nieboszczka oddała zaraz od-  
czuliśmy gdy jej zabrakło! /z góry zbiega Grodecki/

Grodecki: Gdzie jest Zarębski? /podchodzi Zarębski, staje na bacz-  
ność./

Zarębski: Jestem panie inż... panie poruczniku!

Grodecki: Weźcie ludzi i trzeba wyszukać gdzie uszkodzone kable.  
Na niektórych placówkach znowu połączenia szwankują. Spra-  
wdźcie!

Zarębski: Rozkaz! /odchodzi na lewo/

Słaby: Ciężkie zadanie. Noo... Jak oni będą pracowali?... Za  
chwilę może być obstrzał albo atak...

Grodecki: Tym bardziej połączenia muszą działać! /schodzi z góry  
Grudzień. Podchodzi do Dąbrowskiego, staje na baczność./

Dąbrowski: Co tam Grudzień?

Grudzień: Z rozkazu pana plutonowego Budera, zapytuję jakie jest



hasło na dziś?

Dąbrowski: Hasło - "karabin", odzew - "Kraków". Jak tam u was?

Grudzień: /z uśmiechem/ Ano, pierzemy Szwabów!

Dąbrowski: Pilnujcie się tylko dobrze, bo mogą spróbować was zaskoczyć. Wystawcie czujki. Zaraz wyruszą patrole, by przebadać teren między wartowniami. /woła głośno/ Hej chłopcy! /rozmowy milkną, wszyscy zwracają się do niego, podchodzą bliżej/ Powiedźcie wszystkim po wartowniach i placówkach: wszędzie na granicy zwycięskie walki z wrogiem, który chciał naszych zaskoczyć jak nas tutaj! I wszędzie dostał taką samą odprawę. Nasze wojska biją się dzielnie, broniąc wrogowi dostępu na polską ziemię! A Naczelny Wódz pozdrawia specjalnie obrońców Westerplatte! /słowa Dąbrowskiego przerywają okrzyki radości żołnierzy. Podnieceni, buńczuczni, wygrażają pięściami wrogowi!

Żołnierz 1: Panie kapitanie! Wróg taki dziś napęd dostał od nas, że szkoda gadać! Musieli się aż prosić o rozejm by pozbić swoich rannych i zabitych!

Żołnierze: /jeden przez drugiego/ A właśnie! Skamlali o rozejm! Zabraliśmy im kaemy i lornetki!

Żołnierz 3: /obciążony paczkami i wodą, trzyma przytuloną do piersi flaszkę/ Melduję posłusznie, że my z Adol... panem plutonowym Petzeltem nie damy się Hitlerowi! Niech se puka do zakichanej śmierci, a my naszej wartowni nie otworzymy!

Żołnierz 2: Wstydu Polsce nie zrobimy! Te parę godzin co nam pozostało jeszcze do odsieczy, to nawet na dynamicie wytrzymaemy!

Baran: Kiedy na jedynce po raz pierwszy atak odpierali, to chłopcy tak się rozżarli, że nie słuchali komendy i trza im było kaemy z rąk wydzierać!

Żołnierz 1: A jak trzeba, to na bagnety pójdziemy! /potakiwania/

Żołnierz 2: A jak nas strach oblatuje, to śpiewamy Morze nasze morze!

I ta pieśń to jak przysięga! Przypomina, że bronić musimy tego kawałka wybrzeża - albo umrzeć! /wszyscy prostują się po tych słowach, potakują, nastaje jakaś uroczysta cisza. Podbiega Rasiński./

Rasiński:

Depesza szyfrowana z Gdyni! /podaje kartkę papieru/

Dąbrowski:

Lecę zaraz do majora. /w tej chwili rozlega się stłumiony terkot karabinów maszynowych i wybuchy granatów/ Atak! Na stanowiska! /robi się zamieszanie. Jedni biegną w głąb sceny, inni na górę za Dąbrowskim. Niektórzy rzucają dzbanki i paczki i biegną tylko z karabinami. Ostatni wrywa Piotrowskiemu swoją broń i leci za innymi. Piotrowski chwilę nadsłuchuje, potem zabiera się do dalszego naprawiania karabinów. Z lewej wychodzą Zarębski i dwaj żołnierze obciążeni drutami i skrzynkami. Zatrzymują się gdyż mocniejsze odgłosy strzelaniny.

Zarębski:

Trudno... Nie było odwołania rozkazu. Idziemy!

/Kurtyna zasłania się przy odgłosach walki, którym towarzyszy mocny akompaniament muzyczny, który trwa chwilę i nagle urywa się.



Chór męski śpiewa cicho i melancholijnie refren pieśni o morzu. Gdy przechodzi w "mruczando" rozlega się kobiecy głos z głośnika.

Głos kobiecy: Od południa tego dnia, na Westerplatte nastała cisza.

Pancernik odholowano w głąb portu, Niemcy gdzieś poznikali. Dzień był piękny, gorący. Tu i ówdzie przed wartownię wynurzyły się zmęczone postacie obrońców, niekiedy chyłkiem przebiegł ktoś w stronę koszar, przez nikogo nie ostrzeliwany. Pojawiły się okaleczone bażanty i poranione sikorki, na próżno szukające swoich gniazd wśród kikutów drzew... Czasem zadźwięczał śmiech lub strzelił żart. Skądś - może z czwórki?... płynęła pieśń o morzu. Hymn Westerplatte tych dni, pieśń przysięga...

Głos męski: Korepondent wojenny stojąc w aucie mknącym przez wymarły Gdańsk, notuje pośpiesznie:

Głos męski 2: Oto już nadlatują od południa. Drobne punkciki na tle przejrzystego błękitu nieba. Stukasy! Na Westerplatte! Już są nad półwyspem... Maszyna za maszyną spada z ogromnej wysokości jak jastrząb! W momencie, gdy pilot wyprowadza swój samolot z lotu nurkowego, widać wyraźnie odrywające się bomby. W wiązках po 3 po 5 spadają z wysokości 200 - 300 m. na ziemię. Huk wybuchających bomb jest potworny... Zda się Thor, germański bóg piorunów, rozбивa olbrzymim młotem skorupę ziemską, ta zaś pęka wyrzucając ze swego wnętrza tryskające płomienie! Maszyna za maszyną nadlatuje z wyciem, detonacja następuje za detonacją, jak uderzenia w gigantyczny bęben, którym jest - Westerplatte. A wśród tego wszystkiego potworne zawodzenie motorów! Przypomina głosy jeleni na rykowisku, gdy maszyny ze szponami drapieżnych ptaków dają peł-

ny gaz, by po wykonaniu zadania odlecieć po kilku wirachach... Padają ostatnie bomby. Nad Westerplatte krąży już tylko samolot rozpoznawczy...

Nastaje cisza... Ogromne chmury dymu unoszą się w powietrzu... Wloką za sobą opary, które jak żałobny welon ciągną się nad morzem aż po daleki kres widnokręgu...

/Głos milknie. Na kartce notatnika pojawia się data: Sobota 2. Stefana króla. i zapiska: Godz. 17.30 atak lotniczy do 18.15. Zniszczenie wartowni 5.

Słychać jakieś brzęki, trzaski, rumor walących się ścian, i monotonne dalekie buczenie, które nie ustaje aż dopiero po dialogu z Gawlickim. Kurtyna odsłania się. Ten sam hol, przesłonięty jak welonem tumanem kurzu i gazów. Z boku od prawej oświetla go ostra smuga światła, która nasila się lub blednie i mieni fioletem, czerwienią i błyskami żółtymi. Za tą opalizującą zasłoną, w której kłębią się smugi kurzu, widać na tle schodów postać rannego w białej koszuli, spod której wiją się białe węże bandaży. Na koszuli i bandażach ciemne plamy krwi. Widać szeroko rozwarłe ramiona, postać chwieje się.

Rozlega się krzyk: "Porucznik Pajak! Ratujcie porucznika!" Widać podbiegających do rannego żołnierzy, którzy chwytają go na ręce i zanoszą w głąb sceny.

Znowu okrzyk: Gaz! Gaz! Zakładać maski i pochłaniacze!" Sucharski wybiega z lewej strony i wbiega na górę. Dymy powoli opadają. Brzęki i rumor słabną. Widać teraz hol i sylwetki żołnierzy przytulone do ścian. Z prawej wybiega Dąbrowski. Z góry zbiega Sucharski. Rzucają słowa w biegu.!

Sucharski: To nie gaz! To dym i kurz!

Dąbrowski: Straszny obraz! Pali się poszycie lasu i siano! Jakies resztki fosforu! Nie widzę piątki! /biegnie na górę/



/Widać co raz wyraźniej zarysowany pęknięciem sufit, po-  
odpadane kawały tynku i wapna, śolany popękane, w głębi  
wygięty strop. Wszędzie wapno, kurz, kawały tynku i beto-  
nu na podłodze. Twarze żołnierzy nieprzytomne, niektóre  
wręcz obłądne.

Słychać histeryczne zawodzenie: Zginęliśmy! Zginęli! Ko-  
niec z nami! Ostatnia godzina nasza!

Monotonne zawodzenie: Święta Agato módl się za nami!

Święta Zucyjo.../

Sucharski: Który tam histeryzuje? Spokój w tej chwili! Dajcie mu w  
łeb, by poczuł, że żyje! A ty schowaj litanie na później!  
Teraz zbieraj się do kupy! /potrzęsa jakimś na wpół przy-  
tomnym żołnierzem/

Dąbrowski: /zbiegając ze schodów/ Żadna placówka nie odpowiada!  
Wszystkie połączenia zerwane! Zarębski! Zarębski! /z le-  
wej wybiega Zarębski/

Zarębski: Już leczę! Już... Melduję się.

Dąbrowski: Bierz ludzi i leć na górę do porucznika Grodeckiego! Po-  
łączenia muszą być naprawione jak najszybciej! /do Su-  
charskiego/ Piątka zdaje się wykończona!

Sucharski: Z tych na otwartych placówkach nikt chyba nie został przy-  
życiu!

Dąbrowski: Lada chwila nastąpi atak! /woła/ Chłopcy! Co stoicie jak  
koły! Nalot skończony! Ruszcie się! Gotować się do obro-  
ny! Chorąży Szewczuk! Pełka! Bomba przebiła dwa stropy!  
Z parteru widać niebo! Sprawdzić jakie są jeszcze szkody!  
Przygotować koszary do odparcia ataku! /z głębi wychodzą  
sanitariusze z rannymi na noszach i dr. Słaby./

Sucharski: /podbiega/ Co z rannymi?

Słaby: Przenosimy w bezpieczniejsze miejsca. Jadalnia nie chro-  
ni. Ziemia zginął od odłamka!

Sucharski: Leon?

- słaby: Bardzo źle. /kieruje sanitariuszy z rannymi pod schody i na lewy korytarz. Sucharski wychodzi na prawo/  
/Żołnierze zaczynają przytomnieć, zbierać się, rozglądać. Jeden z nich stoi i tępo mruczy: "Koniec... koniec... Oj matulu, matulu... Ostatnia godzina moja..."/
- Dąbrowski: /pokazuje na jęczącego żołnierza/ Zaprowadzić tego tutaj do pustego składu po amunicji!  
/Żołnierze podchodzą i zupełnie biernego wyprowadzają na lewo. Drugi żołnierz na wpół przytomnie idzie za nimi./
- Dąbrowski: Gdzie ogniomistrz Piotrowski?
- Piotrowski: /wysuwa się z głębi/ Jestem!
- Dąbrowski: Wydawać amunicję! I granaty! /Piotrowski wychodzi szybko na lewo. Z góry zbiega Grodecki. Z prawej wychodzi Sucharski. Spotykają się./
- Grodecki: Kable zniszczone przy samym wylocie z koszar. W terenie chyba też wszystko porwane! Trzeba przeprowadzić do wszystkich placówek linie polowe. /podchodzi Dąbrowski/
- Sucharski: Czy będzie materiał?
- Grodecki: Musi się łatać! Trudno... Łączność musi być!
- Sucharski: Właściwie... to my spełniliśmy nasz obowiązek! Dwanaście godzin dawno minęło. Sytuacja zaistniała tego rodzaju, że mamy prawo, po wykonaniu rozkazu...
- Grodecki: Nie jesteśmy tutaj po to by liczyć godziny, tylko aby bić się!
- Dąbrowski: Wartownie, o ile mogłem dojrzeć, stoją! Tylko ta piątka... Nie widać jej... A jeśli stoją wartownie, to i ludzie w nich jeszcze żyją, a więc - są obrońcy!
- Sucharski: Ale w jakim stanie?! Spójrz na tych tutaj! Przecież świetnie się trzymali do tego nalotu! A teraz...
- Grodecki: Ba! 47 Sztukasów! Ale drugi taki nalot nie powtórzy się!
- Sucharski: Ludzie są jak otumanieni!
- Dąbrowski: Od nas zależy, aby się pozbierali! /woła ostro/ Hej tam!



Ruszać się! /z góry wpada Bieniasz/ Bieniasz! Co le-  
oisz jak nieprzytomny?!

Bieniasz: /zrozpaczony/ Panie kapitanie! Panie kapitanie! Moje móz-  
dzierze! Moje móździerze! Wszystkie!!

Dąbrowski: /naprzód zagryza usta, potem podniesionym głosem zacina-  
jąc się lekko/ A ty co chciałeś? Całe koszary obramowane  
lejami po bombach, stropy poprzebijane, a Sztukasy miały  
akurat cackać się z twoimi móździerzami? Zrozumiałe, że  
ich nie ma. Drobnny maczek? Co? /do Grodeckiego podbiega  
żołnierz, coś melduje, odchodzą obaj na górę/

Bieniasz: /łamie ręce/ W ogóle nie! Wszystkie cztery!

Dąbrowski: Nie lamentuj, tylko zbieraj swoich ludzi, leć do Piotrow-  
skiego niech wam wydaje amunicję i granaty i do okien!  
Rozumiesz! Atak nastąpi lada chwila!

Bieniasz: /Opanowuje się momentalnie/ Tak jest panie kapitanie!  
/Bieniasz odchodzi na lewo. Z głębi wybiega przerażony  
żołnierz f/

Żołnierz 1: Czołgi! Panie majorze! Czołgi! /zapada cisza. Wszyscy  
zatrzymują się w ruchu. Słychać buczenie syreny./

Dąbrowski: /zacina się znowu/ No tak... Należało się spodziewać...  
/podniesionym głosem/ Ruszać się prędzej! Słyszeliście?  
Chcecie by nas tu zaskoczyli i powybiali jak raki do  
kosza?! /Żołnierze zelektryzowani zaczynają ruszać się  
zwawiej, biegną jedni na lewo, inni w głąb, łapią przecho-  
dzącego Piotrowskiego. Widać Bieniasza jak ze swoimi żoł-  
nierzami dźwiga skrzynkę z amunicją w głąb koszar./

Sucharski: Zmiotą naprzód wartownie, potem nas.

Dąbrowski: Będzie co ma być!

Sucharski: Ale ludzie!

Dąbrowski: Załoga śmierci!

Sucharski: Tajne dokumenty! Szyfry! Gdy wejdą tutaj...

Dąbrowski: Nie jest powiedziane, ale należy się liczyć i z tym...

Sucharski: Więc co? Zniszczyć?

Dąbrowski: Ghyba.

Sucharski: Więc... palimy. /woła w głąb w stronę żołnierzy/ Hej tam! Dwu ze mną! /wybiega na prawo z dwoma żołnierzami. Ze schodów schodzi Gawlicki. Biegnie uradowany do Dąbrowskiego/

Gawlicki: Pan kapitan! Żyje! Dzięki Bogu! Co za szczęście!

Dąbrowski: Gawlicki! Jesteście? Wszyscy żyjecie? /padają sobie w objęcia. Pokazuje się na schodach Magdziarz, potargane ubranie, ręka raniona, owinięta szmatą, twarz we krwi. Za nim w podobnym stanie Aniołek/ A to kto?!

Magdziarz: /rzuca się do Dąbrowskiego, chwytając go za rękę to znowu gestykuluje zrozpaczony/ Magdziarz! Magdziarz, panie kapitanie! Ja z piątki! Wartownia... wartownia... Już jej nie ma! Oni tam wszyscy... pod gruzami... Tylko ja i Aniołek...

Dąbrowski: To... Aniołek?!

Aniołek: /krzyczy/ Poleciał... poleciał... tam het... /podbiega Słaby, chwytając Aniołka za ramię./

Słaby: Co ci jest? Jesteś ranny?!

Aniołek: Puść! puść! Słyszysz? Słyszysz? Buczy!!! /zakrywa twarz/

Gawlicki: Aniołek! To buczy klakson!

Dąbrowski: Klakson? O jakim wy klaksonie?

Gawlicki: Od ciężarówki. Bomba rozbiła garaż i w samochodzie powstało spięcie od uszkodzenia! Syrena będzie wycieć aż do wyczerpania akumulatorów! /zatrzymują się koło nich żołnierze, słuchają/

Dąbrowski: Więc to nie ozołgi! No... Dobra! Grabowski! Zebrać swoich kanonierów i sprawdzić co z piątką! I ratować kogo się da!

Grabowski: Rozkaz! /wybiega na lewo. Za chwilę widać go jak z grupą żołnierzy wychodzą z łopatami i kilofami na górę/



Gawlicki: Kto tutaj zginął?

Dąbrowski: Jeden z dawniej rannych. Jeden został ciężiej ranny i wielu kontuzjowanych.

Gawlicki: Cud boży... Przecież to strasznie wyglądało! Biegliśmy tutaj pewni, że nikt już nie żyje. /z bocznego korytarza wychodzi Szwedowski i zaczyna spokojnie zapalać prymus i stawiać na nim garnek. Wychodzą z głębi żołnierze z wiadrami wody i kubkami i roznoszą wśród załogi. Każdy pije ochociwie./

Dąbrowski: Sierzancie. Ataku należy spodziewać się każdej chwili. Proszę obsadzić ze swoimi okna od północy. Piotrowski wyda granaty i amunicję.

Gawlicki: Rozkaz. /idzie w głąb. Wraca za chwilę z żołnierzami, przechodzi na prawo, później obładowani granatami i amunicją idą w głąb. Z lewej wychodzi Sucharski z dwoma żołnierzami, którzy niosą żelazne kasety. Jeden niesie stół, który ustawia na przodzie sceny. Kasety ustawiają na stole./

Sucharski: Musimy jaknajprędzej zniszczyć szyfry. W centralnym piecu zawalony, nie uda się wszystkiego spalić w krótkim czasie. Pomóż mi wybrać najważniejsze. Szyfry mają ołów. Trzeba będzie wrzucić do szambo. Innej rady nie ma!

Dąbrowski: Trzeba naprzód nadać szyfrem depeszę do Gdyni. Wołać sierżanta Rasińskiego! /jeden z żołnierzy biegnie na lewo. Obaj oficerowie pochylają się nad dokumentami, zabierają się do sortowania. Wbiega Żołnierz 1./

Żołnierz 1: Melduję - nie ciągnie!

Sucharski: Próbuje w kuchni! /wychodzi Rasiński. Jest widocznie zgnębiony. Krok powolny, ciężki, oczy spuszczone./

Sucharski: Proszę nadać szyfrem S O S następującej treści: Zostaliśmy zbombardowani. Organizujemy się. Szyfry spalone.

Dąbrowski: /Rasiński odwraca się bez słowa./  
Zrozumieście?

- Rasiński: Tak jest. /podbiega do niego Szwedowski i podaje mu garnuszek kawy. Rasiński bierze machinalnie i wychodzi na lewo. Szwedowski patrzy za nim i kiwa głową, wraca potem do swoich garnuszków, w których coś pitrasi. Ze schodów znoszą żołnierze rannego Szamlewskiego. Krew na ustach, twarzy, obsypany pyłem, mundur poszarpany. Zaważa ich pierwszy Sucharski./
- Sucharski: Kto to? /podchodzą obaj z Dąbrowskim/
- Żołnierz 5: Kapral Szamlewski... Zaszedł na piątkę do plutonowego Petzelta i... złapało go tam...
- Żołnierz 4: Leżał przywalony gruzem. Gdy nas zobaczył, myślał, że Niemcy i... chciał strzelać... Szczęściem karabin był uszkodzony... /podbiegli już sanitariusze i Słaby. Zabierają rannego./
- Słaby: Tędy! Tędy! /kieruje do jadalni/ Trzeba go zbadać! /sanitariusze przenoszą go w głąb. Za nimi idzie Słaby./
- Sucharski: /zdenerwowany/ Kita! Nie widziałem go dotąd! Kita! On zachodził na piątkę! Dlaczego nie pokazuje się? Kita! /woła/
- Żołnierz 4: Kite my panie majorze...
- Sucharski: Gdzie go widzieliście? /milczą/ Dlaczego milczycie?
- Żołnierz 4: Kite my panie majorze... widzieli tam...
- Sucharski: /stłumionym głosem/ Gdzie?
- Żołnierz 4: /cicho/ W piątce... W bunkrze... /po chwili ciężkiego milczenia/ Stamtąd nikt nie wyszedł...
- Sucharski: /zduszonym głosem/ Kita... /odchodzi do stolika, opiera się na nim rękoma, stoi chwilę z pochyloną głową, stara się opanować. Potem nerwowo rzuca się do segregowania papierów. Wzrok wszystkich skierowany na niego. Żołnierze 4 i 5 odwracają od niego oczy. Szwedowski podbiega i podaje mu kubek kawy. Sucharski kiwa tylko głową i nie podnosi oczu pije kilka łyków./
- Dąbrowski: /przyciszonym głosem/ Nikogo więcej? Ranni?...



Żołnierz 5: Tam nikt nie został cały... Strach co za...

Dąbrowski: A wy?

Żołnierz 5: Ja z Fortu... Piekło!... Zasypywało nas ziemią, piaskiem, kamieniem... Schrony pobombardowane...

Żołnierz 1:/zadyszany/ Panie majorze! Melduję w kuchni nie da się!  
Nie ciągnie.

Sucharski: Wołać sierżanta Gawlickiego! Może co poradzi! Te papiery muszą być zniszczone! /Dąbrowski podchodzi szybko i sortuje razem z Sucharskim. Z góry zbiega Grudzień. Krzyczy uradowany./

Grudzień: Żyją! Żyją wszyscy! I pan major! I pan kapitan! I porucznik Grodecki!

Dąbrowski: Jedyńka, widziałem, stoi! Wszyscy żyjecie?

Grudzień: Gud boży ale żyją wszyscy! Chociaż samoloty podwoziami prawie o dach zaczepiały i jedna bomba urwała róg! Jezus! Co za strach nas obleciał jak się to zaczęło! Chcieliśmy uciekać! Ale plutonowy Buder stanął z pistoletem i tak wrzeszczał, że będzie strzelał jak się kto ruszy, że chłopaکی wystraszyli się... i ocaleli. A teraz przyszedłem bo połączenia zerwane i drzwi nam wyrwało i wszystkim krew z uszu i nosa poszła!

Dąbrowski: Gdy się trochę ściemni, podciągniecie linie razem z Zarębskim i Trelą! /z głębi wypada Gawlicki/

Gawlicki: Na nic wszystko panie majorze! Kominy zatkane na amen! Trza palić na podłodze w kotłowni! Innej rady nie ma!

Sucharski: Zajmijcie się tym. A to /pokazuje zawiniętą w papier paczkę/ wrzucić do szambo! /Gawlicki i żołnierze zabierają naręcze akt i wybiegają/

Dąbrowski: Co zrobimy z tą resztą?

Sucharski: Jeżeli nie zdążymy spalić, rzuci się również do szambo.

Dąbrowski: Zastanawiające, że nie atakują... Przecież to wbrew wszelkim zasadom taktycznym!

Sucharski: Pewno myślą, że nikt nie żyje!

- Dąbrowski: Będą mieć niespodziankę! Panika minęła! /Zarębski wybiega z lewej/
- Zarębski: Panie majorze! Nie mamy żadnej łączności z Gdynią! Raz po raz nadaje ten szyfr i... bez odpowiedzi!
- Sucharski: Spróbuj zwykłą! I dalej szyfrem!
- Zarębski: /cichó/ Szyfr zmienia się co dwie godziny i właśnie minęła...
- Sucharski: Kody wrzucone już do szambo... /Zarębski patrzy trochę bezradnie, salutuje i odchodzi./
- Sucharski: Zostajemy bez łączności... Bez dalszych rozkazów... Co teraz?
- Dąbrowski: Co teraz? Wiadomo. Atak musi być odparty! /biegnie w głąb spotyka zbiegającego ze schodów Rygielskiego. Ten jest wybrudzony, twarz w krwawych śladach, z uszu płynie zaschnięta już struga krwi, ubranie podarte./
- Dąbrowski: Rygielski?! To wy!
- Sucharski: Benek!
- Dąbrowski: /ściskają się z Rygielskim/ Ależ was urządziło, człowieku! Mielście ciężko, wiem...
- Rygielski: Ale żyjemy... Gdy ci z piątki... /zagryza usta/
- Dąbrowski: Nie wiem jeszcze jak na wszystkich placówkach... Jedyńka w porządku. Ale co z innymi wartowniami? Tyle, że stoją, więc chyba i ludzie żyją. Łączność zerwana... /zaczyna się snuć dym coraz gęściejszy. Wszyscy przecierają oczy. Krztuszą się./
- Rygielski: Co to? Pożar?...
- Dąbrowski: Palimy tajne dokumenty. Nie mogą dostać się w ręce wroga!
- Rygielski: Więc pan kapitan dopuszcza myśl, że...
- Dąbrowski: W braku połączeń nie wiemy jakie są możliwości obrony.
- Sucharski: Trzeba koniecznie zaryglować wyrwę po piątce. Inaczej mogą obejść jedyńkę! Wołać Barana! /któryś żołnierz z okrzykiem "Baran do pana majora" wybiega./
- Dąbrowski: Atak powinien być już nastąpić. Mogą też rzucić desant.



Sytuacja jest ciężka.

Sucharski: Obawiam się, że zostaliśmy zupełnie odcięci od kontaktu z dowództwem w Gdyni. /podbiega Baran/

Baran: Melduję się na rozkaz!

Sucharski: Weź swoich ludzi i idźcie zamknąć wyrwę na miejscu piątki!

Baran: /chwilę milczy/ Rozkaz panie majorze! /podnosi głowę, zbiera się w sobie, salutuje i odchodzi. Za chwilę widać jak z grupą żołnierzy wychodzi na górę/

/Dym snuje się coraz gęściej. Spoza jego welonu widać zaświecane tu i ówdzie świece, które migocą jak we mgle. Słychać szum ludzkich kroków, migają sylwetki, panuje gwar przytłumionych głosów, skąd wybijają się ważniejsze słowa:

Tutaj łącznik do plutonowego Łopatniuka!

Ja z przystani!

Melduję - ja z dwójki!

Panie majorze to było straszne!

Panie majorze! Gdzie te dywizje, które miały nas oswobodzić!

Gdzie myśliwce, które miały nas chronić!

Grodecki: Zarębski! Trela! Ruszajcie w teren! Łączność musi być naprawiona! /głośno/ Chłopcy! Oto ostatnie wiadomości!

/gwar cichnie/ Nasze wojska biją się mężnie na wszystkich frontach! Nasze samoloty stoczyły zwycięską bitwę nad Toruniem! I zbombardowały Berlin!

/Radosny szmer wznosi się do okrzyków/

Głosy: Nalot na Berlin!

To za nas!

Za piątkę!

Niech mają! Dobra nasza!

Grodecki: Żołnierze! Cała Polska mówi o waszym męstwie! Naczelnny

Wódz pozdrawia Lwy z Westerplatte!

/Muzyka gra w tempie żywego marsza pieśń o morzu.

Z a s ł o n a .



O d s k o n a 1

Słychać bicie dzwonów radosne, triumfalne. W notatniku data: 3, niedziela Szymona Skup. i zapiska: Na W-tte względny spokój. W nocy wypadły.

Po odsłonięciu kurtyny światło pada na lewą stronę sceny gdzie na tle kotar widoczny fragment wartowni: kawałek ściany ukośnej z oknem pod którym stoi ławka. Na pierwszym planie skrzynka z amunicją. Ściana jest załamana, tynk podpadał. Widoczne na niej ślady krwi. Na podłodze łuski od naboju, jakieś inne części zużytej amunicji. Dzwony przycichły. Żołnierz 6 siedzi na ławce i trzyma się za żołądek, Trela stoi i pali papierosa, Grudzień siedzi i czyści karabin. Buder stoi na ławce i wygląda przez okno. Wszyscy są brudni, mają pobandażowane uszy, nieogoleni, ubrania pomięte i brudne.

Buder: /nadsłuchuje/ Cholera... I co to może być?... Dzwonią i i dzwonią jak na rezurekcję... /schodzi z ławki, zapala papierosa/ Czort ich wie...

Trela: Niedziela. Może dlatego...

Buder: Ale tak długo? I wszystkie na raz? Nie. To coś musi być... /do Żołnierza 6, który wstaje i kieruje się za kulisy/ A ty dokąd? Może na sumę? W takim zaflejtuszonym mundurku i z taką mordą jak u bandyty?

Żołnierz 6: Melduję - za potrzebą.

Buder: /przedrzeźniając/ Za potrzebą! Który to już raz dzisiaj? Jak przedszkolak, psiakrew!

Żołnierz 6: Melduję - żołądek...

Buder: Nie możesz wstrzymać się?

Trela: Władek! Co ty! Nie widzisz, że człowiek skręca się? Byle czerwarki nie dostał jak ci w koszarach!

Żołnierz 6: Ajajaj! /wybiega/

Buder: Od rana co raz któryś "za potrzebą". A potem niech któ-

rego kulka... to kto będzie odpowiadał?

Trela: Człowieku! Niemca nie widać dokoła, jak wczoraj!

Grudzień: Jezu! To może oni znów szykują nalot? /patrzy przerażony/ Człowiek ledwo pozbierał się po wczorajszym...

Buder: /przeraził się, ale zaraz opanowuje się/ Nalot! Idiota! I pewno stąd taki jubel u nich, że tak się wczoraj wyszkolowali na nas i co? Gówno. Jak poszli wreszcie do ataku, dostali tak samo w tyłek jak w każdy inny dzień! Nalotu nie powtórzą, bo to za drogo kosztuje! /wraca Żołnierz 6 i dopina jeszcze pasek u spodni./

Żołnierz 6: Panie plutonowy! Panie plutonowy! Od Orłowa albo Sopot słychać serie!

Buder: Powiedział nowinę! I co z tego?

Żołnierz 6: /mniej pewnie/ Może... może... to nasi z pomocą dla nas? Weszli do Gdańska i... Wtedy te dzwony to... /wzrusza ramionami, rozkłada ręce./

/Wszyscy patrzą po sobie. Buder wskakuje znowu na ławkę i nadsłuchuje. Dzwony biją, słychać krótkie serie z karabinu. Zza kulis zbliżają się inni żołnierze, skupiają się na ciasnej przestrzeni, patrzą na Budera./

Buder: Słychać... Hm... /zeskakuje z ławki, wybiega za kulisy, słychać jego głos/ Panie Chorąży! Panie Chorąży! Proszę szybko na górę! /wraca, znowu wskakuje na ławkę, nadsłuchuje./ Ucichło... /znowu słucha. Seria powtarza się/ Nie... Grają dalej! /ociera pot z czoła/

/Wbiega Gryczman. Ucho jedno zawinięte, na bandażu krew. Ubranie jak u innych brudne, ze śladami krwi i wapna. Zarośnięty, oczy wpadnięte./

Gryczman: No, co tam znowu?

Buder: Panie Chorąży... Dzwonią ciągle i dzwonią... A gdzieś od Sopot słychać karabiny maszynowe!

Gryczman: /ziřytowany/ No to co z tego? Powód do alarmu? Buder! Co z wami?



- Buder: Panie chorąży! Bo... może to... /niepewnie/ nasi?...
- Gryczman: Nasi?! Gdzie?!
- Buder: Wkraczają do Gdańska...
- Żołnierze: /jeden przez drugiego/ Tak panie chorąży! Nasi! Dlaczego nie?! Przecież mieli przyjść! Więc mogą! Dwanaście godzin dawno minęło!
- Buder: /śmieje/ Bo tak biją dzwony jak na jakąś wielką uroczystość! Więc to może Polacy w Gdańsku... Z wielkiej radości... Na powitanie!
- Gryczman: Chłopcy!! Co wam?! Tak bez walki?!!!
- Żołnierze: Słyszeliśmy! Słyszeli! Od Orłowa! Karabiny!
- Gryczman: /kręci głowę/ Ej! Coś mi się nie widzi... /w tej chwili głośniejsza i dłuższa seria./
- Buder: Słyszysz pan?
- Gryczman: /podchodzi do okna. Do Budera/ Złaż! /Buder schodzi, Gryczman podnosi ramię, syczy z bólu/ Cholera! To ta lipa co mnie przywaliła na Promie... /przy pomocy Budera winduje się na ławkę. Odwraca nie zawiązanym uchem do okna/ Ano... Strzelają... i dzwonią... /wychyla głowę/ i Niemca ani śladu... Cisza i pustka... Jak wczoraj... Tyle że dzwonią... I te karabiny... /schodzi sykając, siada na skrzynce, medytuje. Wszyscy patrzą na niego/ No cóż... Może być i tak... Mogli nasi od Tczewa... Albo od Prus generał Skwarczyński... Przebić się w głąb i od tamtej strony na Gdańsk... Może nasi od Gdyni... Ale to byłoby słychać. /wśród żołnierzy podniecenie/
- Trela: Mogli przecież zaskoczyć! Panie chorąży! Gdyby tak... O matko cudowna! Co za szczęście!
- Buder: I my nie ustąpiliśmy! Chociaż tyle już razy po 12 godzin minęło!
- Grudzień: Tak, panie chorąży! To na pewno nasi dzwonią. To nasi do Gdańska wkraczają /radosne potakiwanie/
- Trela: Bo ktoś by tak dzwonił? Szwaby nie mają powodu do radości

A te dzwony, to przecież... O Boże!

Gryczman: Ależ... gdyby coś, to pan major zaraz by telefonował!

Buder: Może nie ma jeszcze pewności, albo przewody zerwały się?

Gryczman: To by przecież gońca...

Buder: Widać z radości o nas zapomnieli! /potakiwania/

Gryczman: Możliwe...

Buder: /wskakuje na ławkę, wygląda/ Nikogo nie widać... Ależ dzwonią!... Dzwoncie! Dzwoncie! Radujcie się!

Trela: Ooh, panie chorąży! Naprawdę, że już najwyższy czas by przyszli nam z odsieczą! /przeciąga się/ Człowiek wyśpi się...

Żołnierze: /jeden przez drugiego/ Oj to to! Czas już! Sił brak!

Gryczman: No, jeszcze trochę cierpliwości. Jeżeli to nasi to wnet..

/radosne podniecenie wśród żołnierzy. Rozradowani częstują się papierosami, wesoło poszturchują, śmieją. Gwar./

Buder: Cicho do cholery! /wysuwa głowę/ Słychać już krzyki! To nasi! Zbliżają się! /cała wartownia zastyga w radosnym milczeniu./

/Słychać jakieś chóralne okrzyki, zmieszane głosy, wrzawa mocno przytłumiona, daleka. Wreszcie wybijają się mocno skandowane: Heil! Heil! Heil! Twarze żołnierzy zmieniają się. Wszyscy po kolei jak by zapadali się w siebie. Ręce z papierosami zwisają bezwolnie. Żołnierze nie śmia patrzeć na siebie. Buder opiera czoło o worki. Słychać dźwięki orkiestry grającej Horst Vessel Lied. Światło gaśnie. Te dźwięki przechodzą w triumfalną melodię Marsylianki. Strona prawa oświetlona reflektorami. Fragment centralki telefonicznej. Przy aparacie stoi Dąbrowski, obok Grodecki. Marsylianka przycisza się, ale jej melodia towarzyszy całej scenie, przechodząc na koniec w hymn angielski.

Dąbrowski: /telefonuje/ Słuchajcie! Anglia i Francja wypowiedziały





/podnosi głos/ Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom! /radość wśród żołnierzy./

Żołnierze: /jeden przez drugiego/ Dotrzymali słowa! Co za nowina!  
To już koniec wojny!

Żołnierz 6: Panie chorąży! Panie chorąży! To ino patrzeć a ich samoloty zjawia się nad Westerplatte!

Żołnierze: /znowu jeden przez drugiego/ A pewno! Może dziś? Cóż to dla samolotu?!

Trela: A flota angielska! Najpotężniejsza na świecie! Znajdzie się tutaj! Na zatoce!

Buder: /wskakuje na ławkę/ I łupną Szlezwega! Że te białe kadeci ino fikać będą nóżkami w powietrzu! /śmiechy i radość/ I naszego morza im nie oddamy! /okrzyki: Nie oddamy! Nie oddamy! Nigdy!/ I Adolf dostanie w du... w tyłek!  
/Radość. Okrzyki: Dostanie takisyn! Pies mu morde liza! Hurraaa! Hurra... Niech żyją sprzymierzeni! Niech żyją! Niech żyją...

Światło gaśnie, słychać co raz cichsze tony hymnu angielskiego, na którego tle co raz słabsze okrzyki: Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom... Hurraaa! Hurraaa... Niech żyją sprzymierzeni! Anglia i Francja wypowiedziały wojnę... hurraa... hurraa...

Okrzyki zamierają w ciszy. Na ostatnich dźwiękach hymnu angielskiego przejmujący krzyk bólu, równocześnie na notatniku pojawia się data: 5 wtorek Wawrzyńca Just. Silne ostrzeliwanie przez pancernik i baterie haubic. W nocy silne wypadły. Przyduszenie Łakomca. Kurtyna odsłania się. Krzyk powtarza się.

O d s ł o n a      2

Scena przedstawia tę część podziemia koszar, w której znajduje się wartownia nr. VI i centralka telefoniczna zainstalowana w Elektrowni bojowej. Widać część wnętrza tej ostatniej z zain-



stalowaną centralką, korytarzyk wiodący do wartowni, z widocznym w głębi oknem z kaceemem i obsługą, drzwi wiodące z korytarzyka do magazynów. Na pierwszym planie wolna przestrzeń. Stoją tutaj: Sucharski, Dąbrowski, Grodecki, Słaby, Piotrowski, chorąży Szewczuk i Pełka, Rasiński przysiadł na jakiejś skrzynce, zapatrzony przed siebie, smutny.

Sucharski: Chciałbym abyśmy się wspólnie zastanowili nad naszym położeniem w związku z sytuacją jaką wytworzyła się na skutek innego rozwoju działań wojennych niż przewidywały pierwotne założenia taktyczne. Dziś już chyba nikt nie łądzi się nadzieją jakiejś odsieczy. Chyba, że okręty wojenne Anglii, które podobno przepłynęły Skagerrak...

Słaby: Ja nie wierzę tej wiadomości, którą podało wczoraj nasze radio. Niemcy na pewno zaminowali cieśniny prowadzące na Bałtyk. A jeśli nawet tego nie zrobili, byłoby wbrew wszelkim zasadom pchać okręty na zamknięte morze. Nam by to wiele nie pomogło, chyba doraźnie Westerplatte, i na krótko wybrzeżu, a te okręty były by niechybnie stracone. Więc z tej strony również nie należy oczekiwać odsieczy.

Sucharski: Sierżancie Rasiński! Proszę nam zreferować jak przedstawia się sytuacja na frontach na podstawie komunikatów naszych i wroga. Radio w tej chwili to nasza jedyna łączność ze światem. Z dowództwem w Gdyni wszelki kontakt zerwany z chwilą zniszczenia kodów. Nasze rozpaczliwe SOS pozostało bez odpowiedzi. Zarębski wprowadził twierdząc że jakoby słyszał jakieś szmery i gdyby uruchomić dynamo...

Grodecki: /przerywa/ Uruchomić dynamo to zdradzić swoje empe!

Sucharski: Więc jak powiadam, pozostało nam tylko radio, zasilane z akumulatorów... Zresztą i te wyczerpują się już...

Rasiński: /który podszedł apatycznie na środek/ Sytuacja na fron-

tach przedstawia się niepomysłnie... Program radiowy naszych stacji jest jakiś przypadkowy. Dużo muzyki religijnej...

Dąbrowski: /pół-żartem/ Wiadomo! Jak trwoga, to do Boga!

Rasiński: Stacje niemieckie, angielskie, francuskie, dają normalne programy rozrywkowe i inne...

Dąbrowski: To szczegóły nie należące do rzeczy!

Sucharski: Ja bym się z tym nie zgodził. Jest to bądź co bądź odzwierciedleniem panujących nastrojów, jakimś wskaźnikiem normalnego biegu życia.

Rasiński: Komunikaty nasze przestały już powtarzać wiadomości o bombardowaniach, o naszym zagonie kawalerii w głąb Prus. Po-  
dają natomiast wiadomość o sforsowaniu w kilku punktach linii Sygfyda przez Francuzów.

Dąbrowski: No, w to, to już nie uwierzę! Przecież to wał z żelaza i betonu! Głębokie podziemne bunkry, składy amunicji, schrony! Świetnie uzbrojony! Potężna, najbardziej nowoczesna forteca!

Rasiński: Najważniejsze jednak, że... radjostacje katowicka i krakowska - zamilkły...

Dąbrowski: To może być następstwem bombardowań lotniczych. Nieoficjalnie mówiło się przecież o silnym obwarowaniu granicy Śląska, więc trudno przypuszczać, by walki toczyły się już w tym rejonie.

Rasiński: Niestety... Komunikat Oberkommando der Wehrmacht mówi o koncentrycznych operacjach w rejonie Krakowa... /zaskoczenie/ Donosi też o postępach wzdłuż Wisły, uderzeniu na Łódź i Gniezno, walkach o Toruń i otaczaniu naszych wojsk w Borach Tucholskich...

Dąbrowski: O psiałość!... /milożenie, przygnębienie/

Sucharski: Tak wygląda sytuacja na frontach... A jak tutaj? Nasza?...  
Stan wartowni co raz gorszy. Już bombardowanie zmniejszyło



wybitnie ich zdolności obronne. Nieustanny obstrzał artyleryjski robi teraz swoje...

Grodecki: Najgroźniejsze okazały się moździerze.

Dąbrowski: Zagroziły, krótko mówiąc, fundamentom. Pociski lecą stromym torem i wybuchając uszkadzają fundamenty i ściany. Mieliśmy tego przykład na szóstce. /pokazuje w głąb sceny/ Byliśmy świadkami obaj z porucznikiem Grodeckim. Pocisk upadł tuż przed oknem przy którym stał przy cekaemie Łakomiec. Chłopak chcąc się uchronić przed wybuchem, wcisnął się między podstawę cekaemu a ścianę. Wybuch miny wgniótł ścianę do wewnątrz i biedak doznał zgniecenia klatki piersiowej... /milczenie. Słychać ten sam bolesny jęk./

Sucharski: Jedynka mocno ucierpiała. Nie mniejszy niepokój budzi dwójka, która wskutek obstrzału po prostu - rozpada się.. Przecież jesteśmy pod zmasowanym ogniem artylerii z Wiśłoujścia, Brzeźna, Jelitkowa, jednostek morskich z zatoki, no i - pancernika... Koszary dostają co raz nowe trafienia i wykruszają się... Już dziś stanowią bardzo problematyczną osłonę dla załogi i rannych...

/milczenie, czasem potakiwanie głowami, oczy spuszczone./

Słaby: Godzien litości jest los rannych. Przenosimy ich z miejsca na miejsce, szukając bezpieczniejszych... Leżą w warunkach strasznych! Bandaży już brak... Opatrunki zmieniane, gdy sypie się kurz, odpryski betonu, wapno, grożą dodatkowym niebezpieczeństwem. Szczególnie ciężki jest los porucznika Pajaka i jeszcze paru rannych, u których postępuje gangrena... W innych warunkach, dzięki młodości i zdrowym organizmom, są do uratowania. /ogólne zgnębienie/

Dąbrowski: Nie widziałem Leona parę godzin, po których go znowu zobaczyłem. Widok przerażający... Ta twarz zapadnięta... z wyszczerzonymi zębami... Te usta cienkie i spalone...

Szkielet!... I - cuchnie...

Słaby:

Gangrena... Niestety!... Nie mają warunków sanitarnych... Tylko wielkiemu poświęceniu Sadowskiego zawdzięczają trochę herbaty czy kawy lub jakiejś zupy... I to nie wszyscy. A przecież gorączkują i cierpią! Niektórzy nieludzko! Żakomiec krzyczy, bo każdy oddech sprawia mu ból! Podczas bombardowania ich nieludzki lęk... /otrząsa się/ Niepokojące są również wypadki czerwonki, której nie ma czym leczyć. Wprawdzie chorych odizolowaliśmy, do schronu ziemnego nad kanałem, może przyjsć epidemia.

Sucharski:

Załogi też są już u kresu sił. Szczególnie te na odkrytych placówkach, pozbawione jakiejkolwiek osłony. Ale i ci po wartowniach też... Głasnota, zaduch, ustawiczne pragnienie... Wodę w niewielkich ilościach i suchary dostają dopiero nocą... Ciągłe te same tłuste konserwy i twarde suchary... Przeszło sto godzin bez ciepłej strawy, a przede wszystkim - bez snu... /wszyscy kiwają głowami/

Dąbrowski:

To może najgorsze...

Sucharski:

A odwodów nie ma! Wszyscy są jednakowo wykończeni. Nawet ci, którzy nie są w tak ciągłej bezpośredniej walce jak jedynka czy dwójka!

Grodecki:

Wyczerpująca też jest służba telefonistów. Linie ciągle się rwą i co noc ci sami ludzie wśród najtrudniejszych warunków spełniają swój niebezpieczny obowiązek.

Sucharski:

W tej ciężkiej, można rzec tragicznej, bo beznadziejnej sytuacji, gdy zadanie nasze zostało spełnione z olbrzymią nadwyżką, zaś stan rannych, załogi i warunków obrony budzi jak największy niepokój, stawiam pod waszą rozagę... i decyzję... sprawę... sprawę... zaprzestania walki... /mówi z trudem, skończywszy, czyni jakiś gest, który dowodzi jak tragiczne dla niego jest wysunięcie tej sprawy/ /Następuje cisza i osłupienie u jednych, rezygnacja u drugich. Słychać znowu przeciągły jęk. Pierwszy reaguje Gro-



decki. Doskakuje do Sucharskiego, ręce zaciśnięte, unosi zgięte<sup>w</sup>/łokciu, wysuwa dolną szczękę, głowę wychyla do przodu./

Grodecki: Kapitulacja! Nigdy!

Dąbrowski: Kapitulacja?! Dlaczego? Skąd kapitulacja?! Przecież mamy broni i amunicji pod dostatkiem! Mamy żywność! Wartownie jeszcze stoją i zdolne są do obrony! Ludzie walczą i chcą walczyć dalej! Dlaczego mamy kapitulować? To absurd! To... to... zdrada żołnierskiego obowiązku! /mówi z przejęciem, prawie z uniesieniem/.

Sucharski: Ludzie?! Czyż nie widzisz, że są u kresu sił? Że słaniają się na nogach z wyczerpania i braku snu? Że podtrzymuje ich jedynie jakaś nieokreślona nadzieja oparta na naszych kłamliwych informacjach o sytuacji na frontach, o angielskiej flocie i francuskim lotnictwie? Ale gdy dojdą do przekonania, że to... /głos mu się załamuje, opanowuje się, po chwili ciągnie spokojnie/ Najważniejsze, iż nasz, nałożony na nas obowiązek spełniliśmy, i nie ma celu poświęcać tych dzielnych chłopców, ten wspaniały ludzki materiał!

Grodecki: Pan major mówi o spełnieniu zadania i żołnierskiego obowiązku! W jaki sposób? Naszym zadaniem jest walczyć! Ryglować te siły, które są zajęte zdobywaniem Westerplatte! Odciążyć w ten sposób inne odcinki walki! Może Gdynię? Może Hel? Kto nam dał rozkaz kapitulacji?!

Sucharski: Na tym polega tragizm naszego położenia, że nikt, żadnego rozkazu już nam dać nie może! Jesteśmy odcięci od wszelkiej łączności z Dowództwem Wybrzeża! Jesteśmy jak oblężona twierdza! Gorzej. Jak okręt rzucony na rozpętany żywioł oceanu! Tylko że okręt posiada łączność! Jego rozpaczliwe SOS ktoś słyszy i pośpieszy na ratunek! Ale naszego wołania nikt nie słyszy! Albo słyszy - i jest bezsilny... Może nawet śle odpowiedź, ale my nie mamy możli-

wości jej odbioru... Statek płynie dokądś! My - do nikąd... Ale na tym statku znajdują się niezwykli, wybie-rani młodzi ludzie! Czyż nie szkoda ich poświęcać? Bez zaprzestania walki nasi ranni skazani są na śmierć!

Grodecki: A skąd pewność, że kapitulacja uratuje ich? Znam Niemców! Wymordują nas bez skrupułów!

Piotrowski: /wysuwa się/ Przepraszam panie poruczniku! Ale ja także znam Niemców. Byłem przecież żołnierzem armii niemieckiej bo pochodzę z Poznańskiego i walczyłem pod Verdun. I na to mogę przysiąc, że nigdy nie spotkałem się z tym, aby oni mordowali jeńców! Nie mogę powiedzieć. Obchodzili się z nimi po ludzku. A rannych leczyli i pielęgowali jak swoich. Ja uważam, że nikomu nic nie grozi. A pan major ma rację. Szkoda naszych dzielnych ochłopców. Przydadzą się Ojczyźnie gdy wojna się skończy! A serce w człowieku pęka gdy słyszy jęki rannych i widzi jak powoli umierają na naszych oczach!

Grodecki: Pan zna Niemców dawnych! Takich jak pokazywali ich kiedyś na filmie "Towarzysze broni". A ja znam dzisiejszych! Studiowałem przecież na politechnice gdańskiej! Wiem jaka jest ich młodzież, a ona stanowi trzon korpusu oficerskiego! Są bezwzględni, okrutni, a nas Polaków nienawidzą żywiołowo! Jeżeli nawet żołnierzy oszczędzą i posłać do ciężkich robót, to nas oficerów, podoficerów i tych, którzy zaznaczyli swoją Polskość w Gdańsku, wykończą. To dla mnie jasne. Ale nie o nas tu chodzi i nie to jest ważne, tylko to, że nasz obowiązek to walczyć! Walczyć jak długo tylko potrafimy! A potrafimy jeszcze! Bo duch bohaterski jest w żołnierzu!

/wszystcy są poruszeni. Słychać pomruki, widać wahania. Wysuwa się Rasiński. Jest poważny i zrezygnowany./

Rasiński: Panie poruczniku! Pan wie co mnie spotkało od Niemców.



Że mnie zatrzymali... bili... /głos mu się załamuje/  
Mnie nie nie ocali gdy dostanę się w ich ręce! A mimo to  
powiadam: Jeśli jest nadzieja, że oni będą przestrzegali  
konwencji genewskiej i chociaż żołnierzy da się ocalić,  
ratujmy ich dla Ojczyzny! Dalszą walką niczego nie wskó-  
ramy! Przecież oni idą niepowstrzymanie naprzód! Te siły,  
które tu wiążemy to mucha wobec ich potęgi! Nie widać  
ani nie słychać aby zdobywali Gdynię czy Hel, bo los  
tych punktów oporu jest i tak przesądzony!

Sucharski: My prawdopodobnie tak jak i całe Wybrzeże już w tej chwili  
jesteśmy odcięci od reszty kraju... I nie łudźmy się  
co do losu Westerplatte! Oni co-raz większe siły i coraz  
doborowsze bataliony angażują do walki! Zmasują jeszcze  
większe ilości broni i jednostek morskich i sforsują de-  
sant! Co pomoże wtedy Rygielski, co Deik czy Baran z gar-  
stką ludzi i paru kaemami; przeciw silnemu desantowi  
wspartemu odpowiednią siłą ognia? Walka beznadziejna!  
Więc ratujmy chociaż ludzi!

Dąbrowski: Wojna to nie miłosierdzie i humanitaryzm! Wojna to pani  
bezwzględna! Nie cacka się z człowiekiem tylko go pożera!  
Obowiązku żołnierskiego nie da się wyliczyć na godziny!  
Naszym obowiązkiem jest bić się, nie mędrkować! Nie wolno  
zastanawiać się czy w danej sytuacji warto poświęcać ży-  
cie ludzkie! Wódz, który tak postępuje, nigdy wojny nie  
wygrywa! /kończy w wielkim wzburzeniu/.

Grodecki: /podbiega znowu do Sucharskiego, dotyka prawie palcem  
krzyża V.M. na jego piersi/ Panie majorze! Na piersi pa-  
na krzyż Virtuti Militari! Najwyższa nagroda za męstwo!  
To obowiązuje! Aż po kres życia! Aż po żołnierską śmierć!  
A pan chce kapitulować?!!

Dąbrowski: Nigdy! /wzburzony wybiega na prawo. Sucharski robi krok  
za nim./

Sucharski: Kuba! Zrozum!... /Grodecki wybiega za Dąbrowskim/

/Wśród milczenia i konsternacji, padają ciche słowa Piotrowskiego, który kiwa parę razy głową:/

Piotrowski: Tak, panie majorze... My wiemy co wojna, oni wiedzą tylko co walka...

Sucharski: Nie znają jeszcze w pełni wartości ani ceny życia... Tęsknią do bohaterstwa... Są młodzi...

Scena ciemnieje.

O d s ł o n a 3

Na kalendarzyku ta sama data. Słychać przytłumione odgłosy walki, które cichną. Scena rozjaśnia się. Ta sama dekoracja. W głębi na sienniku rzuconym przed okno z ciekawością siedzi Sucharski. Twarz ukryta w dłoniach. Przez szczeliny w oknie między workami wpada coraz ostre światło reflektorów omiatających półwysep. Centralkę telefoniczną oświetla mała świeczka. Przy aparacie stoi Dąbrowski, Grodecki przysłuchuje się albo krąży nerwowo. Telefonista drzemie w kącie.

Dąbrowski: Nie. Nie mam nikogo byś zszedł. Wszyscy nawpół przytomni ze zmęczenia i bezsenności... Nie. Niczego ciepłego do jedzenia... Ani picia!... Musicie wytrzymać... Po wodę przyślijcie... Chorzy? Ale chyba nie na czerwonkę?!... To dzięki Bogu... Nie. Żadnych środków... Bole głowy? Zrozumiałe. Od spalin zatłoczenia, bezsenności... Co chcecie? Po takich bombardowaniach mają jeszcze działać wentylatory? Muszą być uszkodzenia!... Żadnych proszków od bólu głowy nie ma. Już mówiłem. No, trzymajcie się! /Łączy się z innym numerem/ Jak tam u was? Trzymacie się?... A ranni?... Mają gorączkę?... Aha. Termometru nie macie... Ależ to poważne kontuzje!... Nie chcą opuścić wartowni... Dali wam dzisiaj w kość! Truchleliśmy kiedy ubywało waszej wartowni!... No, tak, żyjecie, ale wyobrażam sobie jak wam ciężko... Wytrzymacie?... No, to trzymajcie się! /odkłada słuchawkę. Do Grodeckiego/ Ach, co to za żołnierze-



rze! /kręci głową z podziwem/ Polska może być dumna, że takich dochowała się... /ciszej, pokazuje w głąb/ Stefan... Co się dzieje z Heńkiem? Jak odmieniony! Widać, że łamie się w sobie...

Grodecki: Brak wiary w celowość dalszej walki?... Może nasze słowa były za ostre?...

Dąbrowski: /porywczo/ Tu nie ma kompromisów! Ja jestem zawodowym oficerem. Przez lata przygotowywałem się do tej chwili, gdy stanę twarzą w twarz wroga! Lata całe tłukłem rekrutom do często ciemnych głów co to żołnierska przysięga i żołnierski obowiązek! A dziś, nie zmuszony przez wroga, mam kapitulować? Z tego powodu, że minęło ileś tam godzin? A kto mi kiedy obiecywał, że moje ryzyko życia, moja walka, będzie mierzona czasem? To nie mecz piłki nożnej, gdzie można odgwizdać koniec zawodów! Mój obowiązek - i moje dobre prawo! - walczyć! Aż do wyczerpania wszystkich środków tej walki!

Grodecki: Nie jestem zawodowym oficerem, ale honor żołnierski rozumiem jak ty. I tego skrawka ziemi, na który rzucił mnie los, chcę bronić do kresu - wszystko jedno, możliwości, czy życia... Tylko że te możliwości kończą się... /po chwili/ Wiesz... A Fabiszewski byłby zgodny z nami... /ohwila milczenia. Słychać terkot karabinów maszynowych/ Albo znowu próba desantu, albo kogoś nerwy poniosły... /seria urywa się, słychać znowu jęk/

Dąbrowski: Nie można się dziwić... Oni upadają z nerwowego wyczerpania i bezsenności...

Grodecki: Złoczyński wścieka się, że nie bierze bezpośredniego udziału w walce. Trójka też nie miała okazji popisać się... A gdyby tak obsady tych dwu wartowni pozamieniać z jedynką i dwójką?

Dąbrowski: Można by... Chociaż ci są tak samo wyczerpani mimo że nie strzelają... /zastanawia się/ I co można wiedzieć jak da-

dzą sobie radę w nowych warunkach... Tamci znają przecież na wylot całe otoczenie, możliwości podejścia i krycia się wroga. Zmiana musi dopiero nabierać tego doświadczenia, a to może nas drogo kosztować!... A już tych na placówkach, nie ma z kim wymienić, ani przez kogo zastąpić...

/znowu słychać serię karabinu, ostre światło omiatające korytarzyk wpada przez drzwi do centralki/

Grodecki: Początkowo hoce były spokojniejsze... Teraz mają nowy system... I to oświetlanie terenu z okrętów... A nasze druciki naprawiają uszkodzenia...

Dąbrowski: Pieska służba. Cud, że jeszcze żyją! /jęk przeciągły bolesny/ Ależ ten Łakomiec jęczy...

Grodecki: Nie mogę słuchać tego krzyku... ani patrzeć na Leona... No, idę zobaczyć co z chłopcami i pošlę wino do schronu dla chorych na czerwonkę.

Dąbrowski: Dałbyś przyjacielowi kieliszek jarzębiaku!

Grodecki: Kubuś! Dostałeś przecież wieczorem! A zapasik kończy się! Dostaniesz nad ranem! /wychodzi. Dąbrowski budzi drzemącego telefonistę, siada na krześle, opiera głowę na rękach. Zamyśla się, może drzemie. Cisza. Sucharski podnosi się z siennika. Podchodzi ku przodowi, zagląda po drodze do centralki. Staje, opiera się o ścianę tak, że światło reflektorów omiata go dość ostro, tym bardziej, że żołnierze przy cekaemie rozsunęli trochę worki. Sucharski przez cały czas nie zmienia pozycji, tylko czasem ruch głowy i zmienny wyraz twarzy podkreśla jego słowa. Rozlega się z głośnika głos Sucharskiego:/

Głos z głośnika:

Sam... Przerażliwie sam... Nie sam... Z moją wielką i straszną odpowiedzialnością... na którą nie byłem przygotowany... Tak... Dobrze im powiedziałem... To jest okręt - a ja na nim... Pierwszy po Bogu... Kapitan Załogi Smierci... Dlaczego ja? Dlaczego na mnie to spadło?!...



Jacy oni szczęśliwi... Kuba i ten drugi zapaleniec... Wiedzą, że obowiązkiem ich jest bić się, gdyż od tego są żołnierzami! I biją się... Jaki byłem szczęśliwy do tego nalotu... Wypełniałem rozkaz, nie było wahań... /przeciągły jęk/ Jak ten Łakomiec jęczy... Byłem szczęśliwy... Aż do zniszczenia kodów... Gdybym był wiedział... że to skończy się wtedy... Ale przecież nie można było ryzykować!... I przyszło na mnie... co? Strach... Strach... przed czym?... Przed odpowiedzialnością... Ale przecież zawsze odpowiadałem za coś... Oślepia to światło... A cóż dopiero ich... tam... na placówkach... Rygielskiego... Deika... Barana... A Łopatniuk pod bombami ukrywał swoje pepance... Kochają ją, tę swoją broń... Pieszczotka Grabowskiego... Tak... To jest lęk... Lęk... przed zadaniem, które stanęło tak nagle przede mną... Tak... To jest to... że nigdy nie miałem tak bezwzględnego prawa rozporządzania cudzym życiem... ich życiem... Życiem?... Raczej - śmiercią... Nie ma rozkazów! Nie ma tego, który bierze na siebie tę straszną odpowiedzialność!... Tylko ja... Ja!... Pierwszy po Bogu!... Ach! Zginać! Wyzbyć się tego strasznego obowiązku! Zginać! Nie stawać przed wyborem! Nie istnieć!... Ale co wtedy?... Czy szukając śmierci nie czynię wyboru? To przecież ucieczka! Tchórzostwo! Och nie! Nie! Tylko nie to!... Moją śmiercią zresztą także przesądzam los ich wszystkich. Bo Kuba i Stefan będą wtedy do ostatka... Więc co? Nakazać kapitulację... A jeśli nie posłuchają? Jeśli oni mają rację - i powinniśmy zginać?... Może to na coś potrzebne?... "Virtuti Militari - to obowiązuje"... Ale czy wolno dla gestu poświęcać tylu wspaniałych ludzi? Młodych?... /z bolesną ironią/ "Wódz, który tak postępuje nigdy wojny nie wygrywa"! Ale wódz naczepny otrzymuje mandat od Narodu na szafowanie życiem obywateli! Za dowódcą każdej armii stoi rozkaz naczelnego

wodza! Tylko za mną nie stoi nic i nikt!... Ani mandat  
... ani rozkaz... Przypadek?... Nie... Los!... Pierwszy  
po Bogu na okręcie, który płynie bez żagli, bez kotwi-  
cy i... bez kresu...

/Głos milknie, scena ciemnieje/

O d s k o n a      IV.

Na kartce kalendarza pojawia się data: 6 środa Reginy p. i  
notatka: "Silne ostrzeliwanie przez cały dzień. Wieczorem pró-  
by podpalenia lasu. Silne wypadły nocne".

Mdłe światło zalewa scenę. W centralce mała świeczka. Gdzieś  
z prawej strony wpada jaśniejsza smuga. Wartownia VI pograżo-  
na w ciemności. Czasem błyska tam błękitne światło latarki  
elektrycznej lub zapałki czy ogienek papierosa. Od czasu do  
czasu słychać krótką serię lub bezładną strzelaninę. Przy tele-  
fonie Zarębski.

Sucharski wychodzi z centralki i spotyka się z Kręgielskim,  
który zjawia się od lewej.

Sucharski: Mały! /wzruszony obejmuje go/ Cały jesteś chłopcze?

Kręgielski: /też wzruszony/ Jak do tej pory! Co prawda, sam nie wiem  
jakim cudem... Bo dzień był!... /kręci głową/ Najgorszy  
chyba ze wszystkich, wyjawszy nalot... Strzelali prze-  
cież ze wszystkich stron! Z lądu, z okrętów, z pancerni-  
ka! Istny baldachim lecących pocisków!

Sucharski: Jak twój?

Kręgielski: Ciężko... Niektórzy załamują się... Okopy przywalone ga-  
łęziami i listowiem... Nie usuwamy, bo maskują, ale  
człowiek jak zwierz w norze... Bardzo dokucza pragnienie.  
Języki skołowaciałe, trudno przełknąć te tłuste konserwy  
i twarde suchary... Nie śpiamy, bo w dzień nie dają, a  
w nocy trzeba czuwać, by nie próbowali zrobić desantu  
od kanału... Niektórym zdawało się, że tutaj w koszarach



raj. No to posłałem ich z rannymi. Wrócili oo prędzej... Strasznie tutaj rzeczywiście... Te zwały gruzu, po których schodzi się do was... Ten potworny zaduch... ciemności... /jęk Łakomca/ On tak już trzeci dzień jęczy?... Straszne... /otrząsa się po chwili/ Myślałem, że dostanę jakąś zmianę, by chłopcy mogli choć dwie godziny pospać, ale widzę, że to beznadziejne...

Sucharski: Jak długo jeszcze wytrzymacie?

Kręgielski: Jeżeli dalej będą tak ostrzeliwać jak dziś... trudno powiedzieć. Chyba... jak długo starczy ludzi. Ale ubywa ich ciągle. /chwila milczenia, Sucharski zaczyna oglądanie./

Sucharski: Czy nie uważasz, że... w tych warunkach... trzeba znaleźć jakieś wyjście?... By ocalić jeszcze pozostałych obrońców?...

Kręgielski: /wzrusza ramionami/ Jakie tu może być wyjście? Na żadną pomoc liczyć nie można, i nikt chyba jej się nie spodziewa.

Sucharski: Pozostaje... kapitulacja. Zadanie zostało spełnione, a ludzie będą jeszcze Ojczyźnie potrzebni!

Kręgielski: /zaskoczony/ Kapi... /gwałtownie/ Nie! Nie panie majorze! Nie! Tylko nie kapitulacja! /gorąco/ Panie majorze! Brońmy się! Jak długo tylko można! Jak długo starczy ludzi! I amunicji! My na naszej placówce mimo wszystko! - jeszcze wytrzymamy! /podchodzi Dąbrowski. Kręgielski stoi wzburzony/

Dąbrowski: Serwus Mały! Co tam u ciebie?

Kręgielski: Właśnie meldowałem panu majorowi, że ciężko bardzo, ale - wytrzymamy!

Dąbrowski: No to idź - i trzymaj się chłopie!

/Kręgielski salutuje i odchodzi na lewo. Od prawej zbliża się Słaby. Jest wyczerpany./

Słaby: Zaryzykowałem operację Leona w najbardziej niedopuszczalnych warunkach. Ale to jedyna, choć słaba szansa ocalenia go. Inaczej - był by koniec w ciągu kilkunastu godzin lub prędzej... Gangrena postępuje szybko. /zapala papierosa/ Straszny był dzień dla rannych... Te nieustanne wstrząsy... te... /Zarębski wypada z centralki wołając głośno/

Zarębski: Chorąży Gryczman! Pilna wiadomość!  
/wszyscy rzucają się do telefonu. Pierwszy dopada Dąbrowski. Nadbiega od lewej Grodecki./

Dąbrowski: Kapitan Dąbrowski. Słucham!... Czołgi? /relacjonuje/  
Zaobserwowano w rejonie stacji wieżyczkę! /do słuchawki/  
Wydaliście rozkaz ładowania amunicji przeciwpancernej?  
I granaty?... Tak?... W porządku! /odkłada słuchawkę/  
Trzeba się przygotować do obrony koszar!  
/Słaby wybiega na prawo, Grodecki na lewo, Dąbrowski doskakuje biegiem do VI-cki wołając:/

Dąbrowski: Ładować taśmy z amunicją przeciwpancerną!  
/widać żołnierzy uwijających się przy cekaemie. Dąbrowski usuwa trochę worki, by mieć możliwość obserwacji. Z głębi koszar słychać wołania: "Czołgi! Przygotować się do obrony!" Słychać bieganinę, jakiś żołnierze w pośpiechu przelatują przez scenę./

Głos Słabego: Leon! Leon! Nie ruszaj się!

Inny głos: Porucznik usłyszał, że czołgi i porwał się!  
/Dąbrowski wraca do centralki, gdzie Sucharski stoi ze słuchawką przy uchu./

Sucharski: Nie czołgi?! A co?!... Pociąg pancerny!... Grudziński zawiadomił Łopatniuka?... Działko już na torze?... Proszę meldować o wszystkim! /odkłada słuchawkę. Zjawiają się Grodecki i Piotrowski. Chwila napiętego oczekiwania  
Sucharski chwyta znowu za słuchawkę./



- Sucharski: Cooo?! Cysterna?!... Pohana przez motor? A to co znowu?  
!!... Dojeżdża do miejsca, gdzie zerwane szyny... /Dąbrowski wraca do okna/  
/Słychać strzał działka przeciwpancernego, następnie ogromny przytłumiony wybuch. Ostre czerwone światło wpada przez okno. Słychać gęstą strzelaninę.
- Dąbrowski: /woła głośno do okna/ Olbrzymi słup ognia! Podpalili las! Wartownie w niebezpieczeństwie!!  
/Scena ciemnieje. Słychać strzelaninę, która cichnie. Po chwili scena rozjaśnia się, oświetlona przez dogasające ognie, których blask wpada przez szczeliny okna. Stoją przy nim oficerowie, Piotrowski, Pełka. Po chwili Dąbrowski i Piotrowski podchodzą ku przodowi sceny. Dąbrowski zapala papierosa, częstuje Piotrowskiego, który podaje mu ogień. Dąbrowski jest śmiertelnie zmęczony./
- Piotrowski: Całe szczęście, że cysterna wybuchła w miejscu gdzie grunt jest podmokły i drzewa liściaste... Inaczej... No, szkoda mówić!...
- Dąbrowski: Spaliły się ostatecznie tylko połamane gałęzie i poszycie lasu. Widoczność będzie lepsza z wartowni.
- Piotrowski: Ale i jedyńka bardziej odkryta. /od prawej nadbiega Rasiński/.
- Rasiński: Słuchałem ostatnich komunikatów. Ale już ledwo... ledwo... Akumulatory kompletnie wyczerpane.
- Dąbrowski: /woła w głąb/ Komunikat! /wszyscy zbliżają się, otaczają Rasińskiego./
- Rasiński: Zajęte Kraków, Katowice, Kielce, Poznań, Toruń... Walki pod Jasłem i Gorlicami... /z wysiłkiem/ Zamilkła Warszawa pierwsza... Czołgi niemieckie pod stolicą...  
/Ciężkie milczenie. Każdy inaczej reaguje na tragiczne wiadomości. Sucharski pierwszy zbiera się niejako w sobie. Wysuwa się ku przodowi. Mówi naprzód oioho:/

Sucharski: Tragiczne położenie kraju... a nasza sytuacja beznadziejna.... /waży jakąś decyzję, zamyka i otwiera usta. Wreszcie prostuje się jak by powzięcie postanowienia sprawiało mu ulgę, i powoli, stanowczo, wypowiada swą najważniejszą kwestię w sztuce/ Jeżeli nastąpi jutro dalsze kruszenie obrony, skapituluję. /oficerowie w milczeniu spuszczaają głowy. Sucharski przełyka ślinę jak by go coś w gardle dławilo, Kończy matowym, tragicznym głosem/ Wobec Boga i Narodu biorę odpowiedzialność za to - na siebie!  
/Wśród tragicznego milczenia kurtyna zasuwą się. Pieśń o morzu w tonacji molowej kończy ten akt./



Rozlega się rytmiczny werbel naśladujący karabiny maszynowe. Na notatniku ukazują się data: chwartek 7 Melchiora Grodz. i zapiska: "Ostatnie ostrzeliwanie W-tte. Zniszczenie wartowni 2. Silne natarcie odparte. Decyzja poddania". Na ekranie pojawia się widok koszar po zakończeniu walk. Słychać teraz coraz rzadsze strzały karabinowe. Obraz na ekranie gaśnie, scena rozjaśnia się. Ukazują się dekoracje przedstawiające 2 fragmenty koszar; Kawał muru z bramą wejściową, nad nią prawie nietknięty wielki biały orzeł. Na lewo fragment ruiny skrzydła nad VI-ką z zatknietą białą chorągwią. Zwaliska muru szare i rudawe tworzą na środku sceny rodzaj wzniesienia, którego szczyt znajduje się u wejścia do koszar. Wszystko na tle błękitnych kotar i zalane słonecznym światłem. Słychać skądś jak by z głębi koszar przytłumiony śpiew: "Śpij kolego w ciemnym grobie, Niech się Polska przyśni tobie", Na tle tej pieśni ostatnie dalekie strzały.

Z koszar wybiegają po kolei czterej łącznicy, każdy z białą chorągiewką w ręku. Każdy z nich inaczej trzyma tę chorągiewkę i inaczej porusza się. Udają się na prawo i lewo. Następnie wchodzi Dąbrowski. Jest zrozpaczony, złamany. Gdy podnosi głowę, na twarzy przerażenie. Widok musi być straszny. Zakrywa oczy dłonią, opanowuje wrywający się szloch. Drżącymi rękoma usiłuje zapalić papierosa. Wraca łącznik I. Staje na baczność.

Łącznik I:   Panie kapitanie! Melduję, że pan porucznik nie chciał tego wziąć.../wyciąga nieśmiało rękę z chorągiewką/  
póki nie dostanie rozkazu na piśmie od pana kapitana.  
/ciszej/ Oni nie chcą poddać się.

Dąbrowski:   Powiedz porucznikowi, że to jest rozkaz. ...  
/żołnierz zwraca ze spuszczoną głową. Wbiega łącznik II./

Łącznik 2:   Panie kapitanie! Melduję, że dwójka rozwalona, ludzie

żyją, ale nie chcą się poddać! A Łopatniuk, który był w  
schronie, jak się dowiedział, chciał się zastrzelić, ino  
że mu nie dali. A plutonowy Buder to mnie chciał zastrze-  
lić jak się dowiedział z czym przychodzę. I mówi, że  
będą się bić!

/wbiega łącznik 3/

Łącznik 3: Panie kapitanie! Panie kapitanie! Oni nie chcą się pod-  
dać! Oni chcą się pozabijać!

Łącznik 4: /podaje chorągiewkę/ Oni nie wierzą. Chcą na piśmie!  
/Stoi z wyciągniętą ręką aż do ostatnich słów Dąbrowskie-  
go potem spuszcza rękę i odchodzi z innymi/

Dąbrowski: To rozkaz chłopcy! Rozumiecie? Rozkaz! Muszą być posłusz-  
ni! Zameldujecie, że ja to powiedziałem!

/Łącznicy odchodzą bez słowa/. /Dąbrowski ciężkim krokiem  
wraca do koszar. Wybiega stamtąd Grodecki. Opiera czoło  
o mur. Stara się opanować rozpacz. Powoli wchodzi grupa  
żołnierzy. Bruźni, obdarcy, zarośnięci, poplamieni  
krwią, czarni od dymu. Pobandażowane ręce, uszy, nogi,  
głowy. Niektórzy kuleją. Tak będą wyglądali wszyscy.

Żołnierz I: Panie poruczniku... /Grodecki odwraca się, ociera oczy/  
Panie poruczniku! Więc to - prawda?!

Grodecki: Tak... Komendant zarządził kapitulację.

Żołnierz 2: Ale dlaczego? /rozpaczliwie/ Dlaczego?! Przecież mamy  
broń i amunicję! I chcemy się bić!

Żołnierze: Chcemy się bić! Chcemy się bić!

Żołnierz 2: To po to męczyliśmy się tyle dni, aby teraz poddawać się?  
To oni prosili nas o zawieszenie broni by pozbierać  
swoich zabitych i rannych! Zdobyliśmy na nich lornetki  
i broń! /wchodzi nowa grupa, rozglądają się/.

Żołnierz 5: Więc to prawda... Ta biała chorągiew...  
/jeden z żołnierzy wyciąga pistolet, chce się zastrzelić.  
Rzucają się na niego. Wydzierają mu broń/.



Żołnierz 2: Kolego! Tak nie można! To także dezercja! /żołnierz z płaczem rzuca się na ziemię. Powszechne przygnębienie i rozpacz. Wchodzi Kręgielski z żołnierzami. Zatrzymują się z prawej. Żołnierze otaczają Kręgielskiego. Wołają jeden przez drugiego/:

Żołnierze: Panie poruczniku! Nie poddawajmy się! Jeszcze wytrzymamy! Chcemy walczyć! Odbijają nas!

Kręgielski: Nikt nas już nie odbije, chłopcy!

/wchodzi grupa z Gryczmanem i Buderem. Niosą rannego w grdykę żołnierza. Z nimi żołnierz 4. Stają milczący/

Żołnierz 2: /pokazuje na rannego/ To przecież Ciwil!

Żołnierz 4: /do Grodeckiego/ Co mamy zrobić z bronią?

Grodecki: Złożyć ją. Zresztą...co wam się podoba! /chce wrócić do koszar, i teraz spostrzega orła nad wejściem. Chwilę stoi z zadartą głową, wreszcie znika/.

Żołnierz 1: Ja mego karabinu Niemcom nie oddam! /całuje karabin, wrywa bagnet, wkłada w szczelinę muru, łamie go, potem rzuca karabin o ziemię, niszczy go, szczątki rozrzuca/.  
/żołnierze rzucają się do niszczenia broni. Wyrywają zamki z karabinów, rzucają je do kanału, karabinami ciskają za scenę. To wszystko wśród okrzyków/:

Żołnierze: /jeden przez drugiego/ Nie oddamy im broni! Wolę zniszczyć! Żegnaj przyjacielu wierny! Nie doczekanie ich by cię dostali! /rzucają do kanału lornetki i pistolety/

Żołnierz 2: Mój karabin do niewoli nie pójdzie! /rzuca nim z pasją/  
/ z koszar wychodzi Pełka. Widząc co się dzieje, chce naprzód interweniować, potem macha ręką, zrezygnowany/

Pełka: Baczość! Zbiórka! Do szeregu!

/Żołnierze przytomnieją, niechętnie, ciężko, ociągając się, ustawiają się w dwusereg. Z koszar wychodzi Sucharski. Ma na piersi Virtuti Militari, jest w płaszczu.

Twarz wymizerowana, tragiczna. Za nim wychodzą Dąbrowski i Grodecki, dołącza do nich Kręgielski, który stał do tej pory z boku w jakimś tragicznym osłupieniu./

Pełka:           Baczność!

/Sucharski chwilę patrzy po żołnierzach. Otwiera i zamyka usta, widać jak ciężko mu przemówić. Głos mu się łamie parę razy/.

Sucharski:      Żołnierze...Wykonywaliście zawsze moje rozkazy! Wykonajcie i ten ostatni...Zmuszony ciężkim położeniem całej załogi, zwłaszcza zaś naszych rannych, wobec tego, że zadanie które mieliśmy do wykonania spełniliśmy, zarządzam...kapitulację.../plecy wielu żołnierzy drżą od powstrzymywanego szlochu/ Dziękuję wam za wasze męstwo, które okazywaliście do końca, za poświęcenie, którego daliście tak wspaniałe dowody...Za tę ogromną miłość do Ojczyzny i wierność żołnierskiej przysiędze! /chwilę milczy, oddycha ciężko/ Poddajemy się, gdy w wszelka nadzieja na pomoc minęła. /z hamowaną rozpauzą/ Chłopczy! Padły już Katowice, Kraków, Poznań, Toruń! Walki toczą się pod Gorlicami, czołgi niemieckie pod Warszawą! /poruszenie w szeregach, Głosy coraz liczniejsze i mocniejsze/

Żołnierze:      Jak to? Kiedy? Jak to mogło się stać? To niemożliwe! To niemiecka propaganda!

Sucharski:      Kryliśmy przed wami złe wiadomości by nie odbierać wam sił do przetrwania tych nieludzkich trudów na jakie byliście narażeni! Dziś nie ma już celu skazywać was na pewną śmierć gdyby obrona miała trwać dłużej! Jesteście młodzi! Przydacie się Ojczyźnie gdy po zwycięskiej wojnie wrócicie do wolnej Polski! Bo w ostateczne zwycięstwo nie wolno nam wątpić! /szmery i niepokój w



szeregach/ A teraz...oddajcie hołd poległym na polu chwały podoficerom i żołnierzom, którzy swoje życie oddali w obronie Westerplatte! Chorąży Pełka! Odczytaj nazwiska! /Pełka staje przed frontem i odczytuje nazwiska. Wszyscy stoją na baczność.

Pełka: /czyta/ Najsarek, Petzelt, Gębura, Kowalczyk, Perucki, Jakubiak, Krzak, Pirog, Kita, Zatorski, Okraszewski, Jezierski, Uss, Ziemia. Polegli na polu chwały.

Major: Cześć ich pamięci. /Żołnierze spontanicznie śpiewają: "Śpij kolego w ciemnym grobie". Pieśń milknie. Major patrzy po żołnierzach jak by chciał zachować każdą poszczególną twarz w pamięci./

Major: /głęboko wzruszony/ Żegnajcie moi towarzysze broni, Raz jeszcze dziękuję wam! /podnosi do czapki rękę, która lekko drży. Salutuje długo. Żołnierze stoją nieruchomo w postawie na baczność. Z koszar wychodzi Piotrowski w płaszczu, z białą opaską na ramieniu. Drugą taką opaskę trzyma w ręku. Za nim Aniołek z białą chorągwią. Piotrowski podaje opaskę majorowi i pomaga mu ją założyć. Major teraz sztywnym krokiem schodzi ku przodowi sceny. Żołnierze rozstępują się przed nim, ale zaraz po tym zamykają dwusereg. Major jest blady, oczy martwo wlepione przed siebie. Nie patrzy na nikogo. Piotrowski, opanowany, i Aniołek trochę wystraszeni, idą z obu jego stron, nieco w tyle. Oficerowie stoją ze spuszczoneymi oczami. Tamci idą w lewo jak automaty.

Głos kobiety: Wziął na siebie odpowiedzialność wobec Narodu i do końca dźwigał brzemie tej odpowiedzialności...Szedł naprzeciw upokorzeń, może śmierci...Naprzeciw sądom współczesnym i sądowi historii... Pierwszy po Bogu na tym skrawku ziemi...Samotny do końca...

/Po wyjściu grupy parlamentariuszy i umilknięciu głośnika, Pełka mówi przyciszonym głosem/

Pełka: Rezejść się. /wchodzi do koszar. Za nim Kręgielski, podoficerowie i część żołnierzy. Grupa żołnierzy skupia się na środku. Radzą. Gdy chce wejść Grodecki, rozlega się głos żołnierza I /

Żołnierz I: Panie poruczniku! /Grodecki zatrzymuje się i odwraca/  
Panie poruczniku! Niech do niewoli idzie kto chce! My zostajemy i będziemy się bić! Niech pan obejmie dowództwo!

Żołnierz 2: Niech pan zostanie z nami!

Żołnierze: /jeden przez drugiego/ Niech pan zostanie! Prosimy!  
Chcemy się bić!

Żołnierz 4: My Niemcom służyć nie będziemy!

Żołnierze: Nie będziemy! Nie chcemy!

Żołnierz 4: Ja przysięgałem! Przysięgałem się bić do śmierci!

Żołnierze: Przysięgaliśmy! Przysięgali!

Żołnierz 4: Nie chcę zdradzić mojej żołnierskiej przysięgi!

Żołnierze: Nie chcemy! Ani ja! Ani ja! Nigdy!

Żołnierz I: Ja do cholery ciężkiej nawet żadnego Niemca nie utłukłem, i mam się poddawać?

Żołnierz 4: Ja się nie poddam! Wolę zginąć! /zrozpaczony wybiega na prawo/

Żołnierze: Panie poruczniku! Niech pan zostanie z nami! Niech pan nas prowadzi! Panie poruczniku! /żołnierze z wyciągniętymi rękami zbliżają się do niego. On stoi nieco wyżej, widać jak łamie się./

Grodecki: Chłopcy! Jesteście żołnierzami! Wiecie co to rozkaz? Nie wolno łamać rozkazu! Przysięgaliście posłuszeństwo rozkazowi!

Żołnierz 2: Są rozkazy, które wolno łamać! Te które sprzeciwiają się żołnierskiemu honorowi!



Żołnierze: Tak! Tak! Ma rację! Święte słowa!

Żołnierz I: Nie poddamy się. Niech nas wytluką Niemcy! Chłopczy!  
Pójdziemy na bagnety!

Żołnierze: Idziemy! Na bagnety!

Grodecki: To bunt!

Żołnierz 2: Nie ma buntu w dobrej sprawie! /moment napiętej ciszy/

Grodecki: /odwraca się, pokazuje orła nad wejściem/ Chłopczy!

Patrzcie! Oto koszary zniszczone a orzeł nietknięty!

Żołnierze! To znak, że Ojczyzna nasza, że Polska będzie  
znowu wolna i żyć będzie! Tak długo jak długo będą żyli  
jej synowie wierni tej matce jak wy! Rozpacz przez was  
przemawia! A nie ma rozpacz tam gdzie jest nadzieja!  
Ten symbol naszej Ojczyzny przypomina wam, że musicie  
dla niej żyć! Więc - otrząśnijcie się z bólu! Myślcie  
o tym, że musicie trwać - i przetrwać! Dla niej! Dla  
Polski!

Żołnierze: /prawie płacząc wołają/ Dla niej! Dla niej! Dla Polski!  
/Kurtyna zasuw się z głośnika płynie głos kobiety .

#### E P I L O G

Głos kobiety: Poeto! Nie poszli czwórkami na niebieskie wrzosowiska!  
Wynędniali, zrozpaczeni, ale nieugięci, maszerowali  
przez księżycowy teren Westerplatte, poprzez złote  
rany ziemi i czarne blizny pogorzeliisk, wśród białych  
kikutów odartych z kory drzew, wzdłuż zwalisk czerwone-  
go muru...Salutowani przez wroga szli na zew Białego  
Orła-prosto w ramiona najpiękniejszej siostry Bohaters-  
two-Legendy... Nad Westerplatte rozpostarła welony cisza  
śmierci... Aż przyszedł dzień, gdy zmąciły ją wybuchy  
pocisków, huk silników, wycie spadających bomb. To bry-  
gada imienia Bohaterów Westerplatte zdobywała Wybrzeże-  
dla Polski.

/Głos cichnie, chór męski śpiewa triumfalnie pieśń o  
morzu /

K O N I E C